Nr. 106. Kraków, Poniedziałek 24 grudnia 1923. Rok I

KURJER WIECZORNY

wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcja: ulica Dunajewskiego Nr. 4
Telefon Nr. 4490
Konto czekowe P. K. O. Nr 152670

Prenumerata miesięczna bez odnoszenia 2200000. Mk, z odnoszeniem lub przesyłką pocztową 2,500.000 Mkp. Zagranicą miesięczne 5.000.000 Mkp.
Cena numeru 100.000 M.

Ceny ogłoszeń za 1 wiersz milimetrowy: Zwykłe 16.000 Mk. Nadesłane 36.000 Mkp. Po kronice 48.000 Mk. Na pierwszej stronie i między giełdami 64.000 Mk.
Ogłoszenia zamiejscowe 25% drożej. — Ogłoszenia zagraniczne 100% droższe. — Ceny powyższe obowiązują od dnia z miany w nagłówku.

Administracja: ulica Dunajewskiego Nr. 5
Telefon Nr. 1310
Konto czekowe P. K. O. Nr 152670

Na Wieczór Wigilijny

Kraków, 24 grudnia.

Trudno pisać dzisiaj artykuł świąteczny. Wysychają bowiem lub coraz słabiej biją te źródła radości życia, w których do takiego właśnie artykułu maczać pióro wypada. Katastrofa finansowa przekształciła już psychikę społeczną. Znikło z niej uczucie spokoju i zadowolenia. Nawet ten, kto dzięki szczególniej sprzyjającym okolicznościom, sprytowi i energji własnych nerwów trzyma jeszcze nos nad wodą, a nawet liczy zarobki, musi miewać coraz częstsze refleksje, że wszystkie te jego sukcesy są w gruncie rzeczy złudzeniem, bo majakiem musi pozostać zamożność, dostatek i zadowolenie znikomej mniejszości tam, gdzie ogromna większość pogrąża się w nędzy i rozpaczy.

Nasi sąsiedzi bankrutujący i zapadający w otchłań nędzy, mają tę przynajmniej pociechę, że mogą przyczyny tego swego upadku z pewnemi racjami upatrywać nie u siebie w domu, lecz poza nim, u swoich nieprzyjaciół i wrogów. Nam zbywa także i ta, zresztą jakże wiotka pociecha. Nie możemy wskazać nikogo poza nami, ktoby mógł i chciał nam zarazem szkodzić, nie możemy ani przed sądem współczesnych ani przed surowszym o wiele trybunałem historji oskarżyć nikogo o to, że z nienawiści do nas popsuł nam nasze koła gospodarki finansowej i rozwoju ekonomicznego zrujnował nam naszą walutę. Wszyscy jeżeli tego nawet wyraźnie nie mówią, to nie mniej wyraźnie czują, że wina obecnego naszego stanu leży w nas samych, w naszej zbyt małej znajomości praktycznego życia państwowego, w naszem zamiłowaniu do dyletantyzmu w polityce, w naszej skłonności do rozstrząsania zagadnień państwowych z punktu widzenia poezji romantycznej a nie rzeczywistości.

I to poczucie własnej winy, której brzemienia nikt nam dźwigać nie pomoże, potęguje uczucie depresji, ogarniającej dzisiaj każdą głowę, zdolną do jakiegokolwiek myślenia.

Jednakowoż fakt tej przykrej — samostarczalności w generalnej niekompetencji może stać się źródłem także i pociechy i pokrzepienia. Oczywiście nie na stałe, broń Boże na zawsze! Ale od wielkiego święta można sobie także i w taki sposób nieco porezonować. A mianowicie: skoro przyczyny zła leżą w nas samych, to w nas samych leżeć także muszą środki uwolnienia się od niego. Klucze od więzienia gospodarczego dzierżymy w swojem ręku. Potrzeba znaleźć tylko jeszcze... zamek do niego!...

Z pewnością rzecz to niełatwa. Nawet niezmiernie trudna. Zdaniem wielu starych mędrców zgoła najtrudniejsza. Nie jest ona bowiem czem innem jak sztuką przezwyciężenia siebie samego. Nie mniej jednak mieści się ona całkowicie w granicach naszych własnych i to zupełnie konkretnych możliwości.

To też gdy w dzisiejszym dniu wigilijnym wymieniając tradycyjne życzenia, wyjdziemy w nich myślą poza obręb najbliższych rodzinnych i wegetatywnych czysto interesów i pragnień, to życzmy sobie, aby w społeczeństwie naszem i państwie znalazły się jak najrychlej siły potrzebne do należytego wyzyskania tych wielkich możliwości.

Ziemi ornej w Rzeczypospolitej jest tyle, że wypada jej więcej niż po jednym hektarze na głowę obywatela. Węgla mamy dobre pięćdziesiąt procent ponad własne zapotrzebowanie. W lasach leżą ogromne majątki. Samo państwo jako największy właściciel lasów ma do sprzedania rocznie blisko trzy miljony metrów kubicznych masy drzewnej. A na tych wszystkich bogactwach naturalnych siedzi spokojny, pracowity włościanin, który obojętny na wojnę i pokój orze i sieje. Obok niego mamy rzeszę robotników zręcznych, zdolnych, wznoszących się na coraz wyższe szczeble kultury indywidualnej i społecznej, mamy inteligentów przenikliwych i bystrych z głowami umeblowanemi nie tylko dostatnio lecz z rzadkim nawet gdzie indziej komfortem, mamy wreszcie zastęp przemysłowców i kupców młodych w swoich zawodach i wnoszących do nich największe skarby młodości — zapał, odwagę i wiarę we własne siły. Jest więc i warstat przedni, są majstrowie wytrawni, jest czeladzi zacnej a sprawnej rzesza liczna. Jeżeli więc wszystko to jakoś dotąd kupy nie chce się trzymać, jeżeli i te szóste z rzędu Święta w wolnej Polsce wypada nam obchodzić w nastroju nie takim, jakby należało, to zaprawdę dzieje się to tylko dlatego, że gdzieś w organizacji tych bogactw martwych i żywych tkwi błąd, którego wykrycie i jak najrychlejsze naprawienie powinno być naszym głównym celem i pragnieniem.

Sami siebie weźmy za czuby, wytężmy siły, zaostrzmy wzrok, skupmy myśli w jednym celu naprawy pod jednem hasłem z głęboką wiarą i z silnem postanowieniem urzeczywistnienia tych życzeń, a następny opłatek pokryje się z pewnością grubą warstwą słodkiego i wonnego miodu...

Sytuacja w Anglji

Choroba, która w całej Europie toczy ustrój parlamentarny, przerzuciła się po ostatnich wyborach w Anglji także i na ten klasyczny kraj parlamentaryzmu, na starożytną ojczyznę jego wszystkich form zasadniczych, tak, że dzisiaj sama Anglja stoi wobec problemu, w jaki sposób utworzyć rząd, oparty na parlamencie, który nie spełnia podstawowego w tym względzie warunku — nie wykazuje stałej, zwartej większości.

Rozwój stosunków sprawił, że historyczny system dwóch partyj, które przez trzysta lat z górą kolejno rządziły i oponowały, przeżył się w Anglji. Na arenie wystąpiła trzecia potężna partja — partja pracy, która w tempie zdumiewającego szybkiem rozwinęła się na wielką potęgę polityczną kosztem stanu posiadania obu partyj historycznych. Razem z pojawieniem się tej trzeciej silnej partji ustał ten idealny i idyliczny stan, w którym przy istnieniu dwóch partyj, jedna z nich musiała mieć większość. Natomiast wytworzył się stan w którym żadna z partyj większości takiej nie posiada, w którym też rząd parlamentarny można oprzeć tylko na koalicji dwóch partyj. Ale partje angielskie nie są organizacjami nielicznych śmiałków i przedsiębiorców, którzy bez skrupułów użytkują wiarę i zapał swych zwolenników dla załatwienia swoich prywatnych interesów. Partje angielskie są w wysokim stopniu organizacjami ideowemi, a przywódcy ich gentlemanami, którzy nie mają na sprzedaż ani programów ani haseł wyborczych. W takich warunkach tworzenie koalicyj jest bardzo trudne. Nie może się ono odbyć na byle konwentyklu sposobami, przyjętymi na targach końskich, lecz musi być poprzedzone szeroką i wyczerpującą debatą publiczną w prasie i na zgromadzeniach, w której zbadany będzie najściślej każdy motyw, przytaczany przez jedną układającą się stronę, w której szczegółowo i z pełnem poczuciem zarówno odpowiedzialności publicznej jak godności osobistej rozważy się, które punkty programu zostaną od którego stronnictwa przejęte do programu koalicyjnego rządu i w jaki sposób należy je realizować.

Teraz właśnie odbywa się w Anglji taka trudna robota, stanowiąca w dodatku całkowitą nowość w angielskiej polityce parlamentarnej. Wybory w dniu 6 bm. wprowadziły do Izby Gmin 257 konserwatystów, 193 członków partji pracy i 158 zjednoczonych liberałów. Jest jasnem, że rząd mogą wytworzyć tylko albo konserwatyści z liberałami przeciw robotnikom, albo robotnicy z liberałami przeciw konserwatystom. Trzecia możliwość nie przychodzi nawet na myśl żadnemu Anglikowi. Właśnie toczy się teraz w Anglji wielka debata nad tem, którą z tych możliwości należy wybrać.

Konserwatyści bronią się ze wszystkich sił przed przyjściem do władzy robotników. W tym celu Baldwin wynalazł nawet nową dotąd w Anglji nie stosowaną formułę, na podstawie której nie podał się wraz ze swoim rządem do dymisji natychmiast po wyborach, które przyniosły klęskę jego partji, lecz postanowił czekać na formalne votum nieufności w samej Izbie gmin. Za cenę tego odstąpienia od starych zwyczajów politycznych chce Baldwin zyskać czas do pertraktacyj z liberałami, aby ich nakłonić do koalicji ze swojem stronnictwem. Ale liberali zarówno z grupy Asquitha, liczebnie silniejszej, jak z pod znaku Lloyd Georgea stawiają się twardo i oświadczają, że do koalicji z konserwatystami nie pójdą. Natomiast wzywają partję robotniczą, jako drugą z rzędu pod względem siły do objęcia władzy. Z tą partją liberali nie chcą także koalicji, ale przyrzekają jej poparcie od wypadku do wypadku w granicach realnych postulatów jej programu. Badanie praktycznych programów obu partyj — liberalnej i robotniczej, z tego właśnie punktu widzenia przeprowadzone wykazało dość daleko posunięte ich podobieństwo, a nawet wręcz tożsamość. Rzecz stoi poprostu w taki sposób, że o ile partja robotnicza nie zechce realizować socjalistycznych punktów swego programu, a ograniczy się tylko do rozwiązywania praktycznych zagadnień najbliższej przyszłości, to liberali nie widzą w swoich zapatrywaniach żadnych przeszkód, dla których mieliby obalać rząd robotniczy.

Także i król miał oświadczyć konserwatystom, że w przeciwstwieniu do nich nie boi się wcale rządu robotniczego i palcem nie ruszy przeciw temu, gdyby rząd taki miał rzeczywiście stanąć u steru.

Tak więc teraz właśnie rozgrywa się wielka i dotąd w Anglji niewidziana gra o władzę w ogromnem państwie. Walka ta prowadzona jset z taką nieznaną gdzieindziej w Europie kulturą i sumiennością przywódców, że przy całym realiźmie uczestniczących w niej polityków żadnemu nie przychodzi na myśl odstąpić od swoních zasad, zaprzeć się głoszonych przekonań, zignorować obietnice, czynione wyborcom. Każdy stoi wiernie przy swoim programie. Zadanie zaś polega nie na zmienianiu tych programów i przystosowywaniu ich do okoliczności, lecz na skrupulatnem wyszukiwaniu, co między tymi programami jest wspólnego, w jakich warunkach, w jakich kombinacjach dadzą się te wspólne postulaty przeprowadzić. Jest rzeczą charakterystyczną, że konserwatyści, którym bardzo zależy na utrzymaniu się przy władzy i niedopuszczeniu do steru rządu Macdonalda, jednakowoż właśnie w czasie najintenzywniejszych rokowań, jakgdyby dla zamanifestowania, że od zasad swoich za żadną cenę nie odstąpią, ogłaszają przed kilku dniami demonstracyjnie, że mimo niekorzystnego dla nich wyniku wyborów stoją na gruncie protekcjonizmu celnego.

Władza, wedle pojęć angielskich, wspólnych wszystkim stronnictwom, nie jest celem samym w sobie, lecz środkiem urzeczywistniania programów politycznych. Dlatego walkę o władzę prowadzi się w Anglji nie pod hasłem „dużo, byle jak a prędko“ — lecz pod hasłem zasad, które utworzyć się mający rząd w życie będzie wprowadzał.

Z DNIA

A zatem wszelkie inne sprawy, drożyzny, dewaluacji, morengowatego słonia w zielone paseczki, klubu kollekcjonowania etykiet z wina i tym podobne sensacje **schodzi z tapetu** — a na pierwszy plan wybija się tak aktualna sprawa jak — **święta.**

Praktyczni ludzie łączą zawsze (a niema dziś ludzi niepraktycznych) święta z odpowiednią ilością pożywienia i napitkami. Święta stały się i są motywem **do zaspokojenia wymagań podniebienia i żołądka.** Smutne to ale prawdziwe. Że zaś środki spożywcze obecnie są wcale, wcale — jakby tu delikatnie się wyrazić — nietanie, więc rzecz naturalna, że sprawę świąt traktowano w tym roku łącznie z sprawą drożyzny.

Z drugiej strony należy przyznać, że wszystko się sprzysięgło, by dać ludziskom jak najwięcej drożyźnianych gwiazdek.

Któżby to wyliczył?

Wspomnę tylko o pewnej przyjemności, jaką sprawiono młodzieży w dzień jej rozpuszczenia na ferje. Poszło to wszystko, pojechało co tchu w piersiach na kolej — a tu dowiadują się, że kolej „poszła" sobie przez noc w cenie do góry tylko **o drobne 100%.** Przyznaję, iż nie pisałbym o tej błachostce, gdyby nie to, że dość wielka część młodzieży niemiała tyle „floty" i pozostała w Krakowie. Zanim napiszą do rodziców, zanim nadejdą pieniądze — miną święta.

Ale ktoby się tam troszczył o to!

Jest źle, że nabieram pessymistycznego nastroju, felieton bowiem świąteczny winien być wesoły jak — gabinet, który otrzymał dymisję, jak człowiek, który wypił cokolwiek za wiele, jak dorożkarz, który w sobotę dostał nową taksę wraz z tramwajem.

Bądźmy optymistami — pan Kucharski kucharzył koło skarbu niesety leguminy zwane Bankiem emisyjnym, nie udała się — może p. Grabski będzie mógł zgrabiać grabkami podatki do kas państwowych i uratuje mareczkę. Cieszmy się przyszłością.

Bo z gabinetem jest tak, jak ze służącą.

Nie wierzycie, proszę posłuchać? Każda służąca w każdej służbie ma trzy okresy: **idealny, niespokojny i piekielny. Pierwszy** okres jest wtedy, gdy zgodzona służąca „harmonizuje" z państwem; **drugi,** gdy na „pożyciu" gospodarzy ze służącą zaczynają się pojawiać lekkie chmurki i obie strony ogarnie rozczarowanie. Potem następuje trzeci okres awantur, biernego oporu, bicie talerzy i szklanek — okres **piekielny,** który ze zmianą osób zmienia się obustronnie z powrotem na idealny.

Podobnie jest z gabinetem. Gdy przychodzi do władzy, mówi frazesy, które się społeczeństwu podobają — zyskuje poklask i jest zadowolony.

— Ten X. Y. to tęga głowa — mówią o premierze.

— Minister skarbu jest „podobno" szwagrem Forda — powiadają sobie na ucho.

Ten okres trwa dość krótko, nadchodzi drugi.

Już się ludziom gabinet znudził — a gabinetowi rządzenie przejadło — oczekują zmiany, bo to jest zabawne i daje temat do dyskusji przy czarnej, jak sumienie restauratora, kawie.

Następuje okres III.: przesilenie i owa ludzka komedja zaczyna się znów **da capo.**

Niema bo jak przesilenie: sensacja, nadzwyczajne wydania, telefony — dolarek fruwa niby motylek barwny coraz wyżej i wyżej.

Obecny gabinet jest właśnie w stadjum pierwszem — oby pozostał w nim jak najdłużej.

Nasze suwereny pojechały już do domów na święta. Niechże piją suwerene (Baczewski; Specialite de la Maison) i zastanawiają się, co wcześniej powstało: **suweren sejmowy, czy suweren Baczewskiego.**

Muszę już kończyć. Niema miejsca. Życzę więc czytelnikom „wesołych świąt" i radzę by pili **dużo wina,** bowiem **„in vino veritas" — prawda tkwi w winie!** Smacznego! **(rd)**

KRONIKA

JESZCZE „NA GWIAZDKĘ". Jak nas informują sobotnia podwyżka taryfy tramwajowej ma mieć ważność tylko do Nowego roku. Z dniem 1 stycznia bilet jazdy ma kosztować 80 tys. mk.

WCZORAJSZA NIEDZIELA. We wczorajszą niedzielę, jako ostatnią przed świętami wolno było sklepy mieć otwarte od 1 popoł. do 6 wieczór. Z przywileju tego jednak znaczna część sklepów nie skorzystała. Ruch sklepowy był wcale słaby — o wiele mniejszy — niż tamtego roku, czego powodów nie trzeba chyba tłumaczyć. Przez cały dzień jedynie na placach targowych odbywał się ożywiony handel drzewkami, których dowóz był słaby oraz rybami.

POSYPYWANIE ULIC nie jest przestrzegane. Podajemy np., iż cała ulica Retoryka jest niezamieciona i niewysypana popiołem. Magistrat, w imię swojej i tak bardzo nadwyrężonej powagi powinien dbać, by rozporządzenia jego były ściśle przestrzegane.

NA RADOŚĆ PRZED ŚWIĘTAMI. Toni Sinfeld przy ul. Miodowej l. 22 skradziono z zamkniętego strychu wielką ilość bielizny, wartości miljarda marek.

MIŁE ZŁEGO POCZĄTKI... Edward Wąsowicz, lat 23, wciągnął do szynku przy ul. Starowiślnej wraz z kolegami Władysława Czernichowskiego i tam zaczął mu „fundować" wódeczkę. Gdy Czernechowski był już co się zowie „wstawiony" Wąsowicz i jego zacni towarzysze ograbili go z portielu zawierającego kilkanaście miljonów mk. oraz zabrali mu nowo kupioną koszulę, poczem zapłacili i ulotnili się. Czernechowski mimo niewyraźnego swego stanu dostrzegł wnet zgubę, wskutek czego aresztowano Wąsowicza.

Komunikaty teatralne i koncertowe

ŚWIĘTA W TEATRZE IM. SŁOWACKIEGO. Dzisiaj jako w dzień wigilijny teatr zamknięty, jutro po raz pierwszy „Betleem polskie" L. Rydla ze zmianami i uzupełnieniami Józefa Wiśniowskiego, który do dotychczasowych figur w akcie III. wprowadził nowe postacie. We środę 26 bm. po południu „Betleem polskie", wieczorem A. Małeckiego „Grochowy wieniec", który w tym sezonie zdobył tak znaczne powodzenie. „Sen nocy letniej" grany będzie we czwartek 27 bm., zaś najbliższe powtórzenie „Carewicza Aleksego" wyznaczono na piątek 29 bm. W sobotę 29 bm. wznawia teatr arcywesołą krotochwilę Fredry „Gwałtu co się dzieje", która rozpoczynie cykl utworów lżejszego repertuaru wyznaczonych na styczeń.

ŚWIĄTECZNY REPERTUA BAGATELI jest ogromnie urozmaicony, obejmuje bowiem najbardziej atrakcyjne sztuki bieżącego sezonu. We wtorek 25 bm. o godz. 4 po poł. świetna komedja Saszy Guitry połączona z filmem „Pokojówka szuka miejsca" po cenach zniżonych. W głównych rolach pp. Skalska, Wernicz, Wesołowski, Zbucki, Godlewski, Szubert. Na filmie pp. Skalska, Wesołowski. Wieczorem o godz. 8 „Kaprys kobiecy" z pp. Modzelewską Marją, Stępowską, Kolman, Ordyńską, Gorayską, Kwiatkowskim, Wesołowskim, Winklerem, Solarskim, Turskim w głównych rolach.

W środę po poł. po raz 25-ty „Obłęd" z kreacjami pp. Grabowskiej, Sosnowskiego, Frenkla. Ceny zniżone. Wieczorem o godz. 8 „Kaprys kobiecy".

W czwartek po poł. o godz. 4 po cenach zniżonych interesująca komedja Schmidtbonna „Wędrowny teatr" z pp. Kozłowską, Sosnowskim, Grabowską, Modzelewską, Skalską, Brzeskim, Szubertem, Wesołowskim, Turskim w głównych rolach. W czwartek o godz. 8 wieczorem rekordowy pod względem humoru „Dzwonek alarmowy" Hennequina i Coolusa z pp. Grabowską, Horecką, Ordyńską, Noskowskim, Brzeskim, Winklerem, Cybulskim. W piątek „Kaprys kobiecy" Heltaua.

OPERETKA. We wtorek 25 bm. o godz. 4 ulubiona operetka Szalona Lola, w doborowej, niezmienionej obsadzie, wieczorem o 8-ej tak owacyjnie zawsze przyjmowana „Bajadera", na której publiczność rzęsistemi oklaskami darzy wszystkich niezrównanych wykonawców. Zasługą niestrudzonego reżysera, a zarazem wykonawcy roli Napoleona, L. Sempolińskiego i dzielnego kapelmistrza dyr. W. Szczepańskiego, że ujawniły się w całej pełni piękne toalety tego arcydzieła. „Bajadera" powtorzoną będzie we czwartek 27 i w piątek 28 bm. Jutro we środę 26 bm. o godz. 4 popoł. świetna operetka Dziecko ulicy (Królowa Montmartre) z pp. Rymar, Karasińskim, wzbudzającymi ustawiczne salwy śmiechu i wybornym, jako apasz Sempolińskim, mającym u nas ustaloną markę.

VIII. PORANEK SYMFONICZNY, poświęcony wyłącznie Czajkowskiemu, odbędzie się w niedzielę 30 bm. w teatrze im. Słowackiego. Orkiestra Związku zawod. muz. pod dyrekcją J. Śliwińskiego wykona symfonję VI. „Patetyczną" i słynną, niegraną jeszcze u nas „Serenadę i fantazję „Romeo i Julja". Bilety do nabycia we wtorek od g. 9—1 i od 4—6 po poł. w kasie dziennej teatru, oraz od czwartku 27 bm. u J. Lipskiego, Sławkowska 8.

REPERTUAR

TEATR MIEJSKI (początek o godzinie $7^1/_2$)

Poniedziałek: Teatr zamknięty.
Wtorek: „Betleem polskie".
Środa po poł.: „Betleem polskie, wiecz.: „Grochowy wieniec".
Czwartek: „Sen nocy letniej".
Piątek: „Carewicz Aleksy".
Sobota: premjera „Gwałtu co się dzieje".

BAGATELA (początek o godzinie 8-mej)

Poniedziałek: teatr zamknięty.
Wtorek po poł.: „Pokojówka szuka miejsca", wieczór: „Kaprys kobiecy".
Środa po poł.: „Obłęd", wiecz.: „Mężczyzna, zwierzę i cnota".
Czwartek po poł.: „Teatr wędrowny", wieczór: „Dzwonek alarmowy".

OPERA I OPERETKA (początek o g. 8)

Poniedziałek: teatr zamknięty.
Wtorek po poł.: „Szalona Lola", wiecz.: „Bajadera".
Środa po poł.: „Dziecko ulicy", wiecz.: Wieczór operetkowo-baletowy.

Z KRAJU

KOCHANEK OD SERCA NA PROWINCJI. Z Jasła Rzeszowa i Przemyśla donoszą nam o nadzwyczajnem powodzeniu „Kochanka od serca" Verneuil'a (w przekładzie W. Sobla), wystawionego przez Teatr Polski pod dyr. p. Michałowicza. a zwłaszcza inteligentną i pełną naturalnego wdzięku grę p. Marji Szczesnej w roli Szarlotty.

Z Tarnowa pisze nasz korespondent: Teatr objazdowy „Nietoperz" odegrał u nas komedję „Kochanek od serca" Verneuil'a (przekład W. Sobla). W roli głównej wystąpiła p. Halina Orzelska. b. artystka krakowskiej „Bagateli", zbierając za pełną temperamentu grę, zasłużone oklaski. Świetnych partnerów miała w pp. Stefańskim, art. teatrów warszawskich, oraz Socha-Sobińskim, ulubieńcu krakowskiej publiczności. **(Dr B.)**

„ZIEMIA NIELUDZKA" CURELA NA PROWINCJI. Artyści teatru im. Słowackiego: pp. Wysocka, Bracka, Wojdalińska i Bracki wyjeżdżają w czasie świąt do Tarnowa i Przemyśla, gdzie odegrają „Ziemię nieludzką" Curela.

POSŁOWIE DLA SIEBIE. „Gazeta Warszawska" z dnia 22 bm. podaje fakt i komentarz własny do niego, które oba są tak charakterystyczne, iż zasługują na powtórzenie: Wczoraj — czytamy w „Gaz. Warsz." — członkowie naszych Izb ustawodawczych łaskawie pobrali pełne djety za styczeń w kwocie 370 miljonów na głowę (jeżeli to wyrażenie da się do wszystkich zastosować). To bezceremonjalne zabranie z kasy państwowej przeszło 200 miljardów marek o 11 dni przed terminem płatności jest prawdziwym skandalem, tembardziej, że personel urzędniczy Sejmu, nie pobierający oczywiście wice-ministerjalnych pensyj, któremu jakaś zaliczka na pensje przed świętami niewątpliwie by się należała — nie dostał nic.

Gruboskórność posłów przechodzi istotnie granice wszelkiej przyzwoitości. Jednak trudno, widocznie ich na inny stosunek do swego stanowiska moralnie nie stać! Dziwić się należy wszelako temu, że ministerjum skarbu poszło na rękę podobnej obrzydliwości zwłaszcza po nieusprawiedliwionej i niezgodnej z ustawą podwyżce, jaką sobie posłowie uchwalili niedawno, przenosząc się do klasy wice-ministerjalnej.

Dodać trzeba, że urzędnicy w wielu dykasterjach nie otrzymali jeszcze należnego im dodatku wyrównawczego. Na tem tle jeszcze wyraźnie odbija się fakt zabrania przez posłów tego, co im się nie należy.

ZE ŚWIATA

SOWIECKI INDEKS ZABRONIONYCH AUTORÓW I DZIEŁ. Wydawany w Berlinie „Socjalisticzeskij Wiestnik" organ rosyjskiej socjaldemokracji donosi, że komisarjat oświaty ludowej w Moskwie wydał w ostatnich czasach rozporządzenie, aby wszystkie szkolne i publiczne biljoteki zostały zrewidowane i oczyszczone z książek które rozporządzenie to szczegółowo wymienia. Książki objęte prohibicją dzieli komisarjat ludowy na dwie kategorje. Pierwszą stanowią książki, które pod nadzorem władz mają być natychmiast spalone. Do drugiej zaś należą dzieła, których nie potrzeba wprawdzie niszczyć, ale należy je wydzielić z wszystkich biljotek szkolnych i popularnych, gromadząc je w biblijotekach t. zw. „akademickich", gdzie mają być zamknięte w osobnych szafach i wydawane tylko osobom, uprawiającym odpowiednie studja. Książki, których treścią jest propaganda antybolszewicka podlegają zniszczeniu. zamknięciu zaś uniedostępnieniu szerszemu ogółowi wszelkie dzieła, których lektura mogłaby zachwiać wiarą czytelnika w jedyną zbawienność doktryny komunistycznej. Indeks książek tej drugiej kategorji jest bardzo długi. Obok Ewangelij, Koranu, Talmudu itp. ksiąg religijnych znajdujemy tam dzieła Platona, Nietzschego, Maeterlinka, Carlylea, Tolstoja wszystkie z wyjątkiem powieści i t. d.

Dziwne to zamiłowanie historji do plagiowania... siebie samej!

Ostatni car

(Pamiętnik Mikołaja II. od r. 1890 do 31 grudnia 1917. Z przedmową Sergjusza Melgunowa. Polskie wydanie przygotował do druku i zaopatrzył przedmową Leon Kozłowski. Wydawnictwo Arcta w Warszawie 1924).

Rewolucja rosyjska we wszystkich swoich fazach była nieznanym dotąd w dziejach procesem, który zdumiewać musiał zarówno potęgą swojej dynamiki jak błyskawicznie szybkiem tempem rozwoju. Być może, że gdybyśmy dokładniej znali dzieje upadków wielkich despotyj starożytnego wschodu, tam znaleźlibyśmy analogje dla tej katastrofy dziejowej, w której proces historyczny nabrał wszystkich cech wybuchu elementarnego.

Mimo to rewolucja rosyjska przy wszystkich swoich wstrząsających epizodach i przy wytwarzanych przez nią napięciach o niewysłowionej tragice, przyniosła w sensie socjologicznym właściwie dwie tylko rewelacje, które w jaskrawy sposób zaprzeczyły panującym aż do niej teorjom. Zaprzeczyła ona mianowicie teorji o wielkiej sile trwania starych form politycznych, zdolnych jakoby tylko do stopniowego kruszenia się i powolnego ustępowania nowym. Dalej zaś zadała ona kłam zapatrywaniu, że masy ludowe, z dostateczną umiejętnością i energją kierowane, nie potrafią bez współdziałania swej inteligencji spełnić elementarnych zadań, związanych z istnieniem i obroną państwa.

Nawiązując do książki, zacytowanej w nagłówku, która w tych dniach pojawiła się na półkach księgarskich, chcemy tu rzucić kilka uwag o tej pierwszej rewelacji. Carat rosyjski do wczoraj jeszcze tak potężny, przez jednych uważany za niewzruszony, przez innych za jedynie w Rosji możliwy, runął pewnego dnia tak całkowicie i tak bez jakiejkolwiek próby obrony ze strony własnej czy ze strony swych zwolenników i współinteresowanych, że nagłem tem runięciem dostarczył klasycznego przykładu spontanicznego rozsypywania się przeżytych i treści już pozbawionych form społeczno-politycznych. Runęła nie tylko korona, nie tylko rozsypał się pień tego potężnego drzewa, które przez tyle wieków rzucało ponury cień na cały świat cywilizowany. Także i jego korzenie jak gdyby same wyszły z ziemi, aby obnażyć swoje próchno. Tam gdzie wczoraj jeszcze wznosiła się starożytna i dumna budowla hierarchji, szczytem swym jednogłowym sięgająca nieba, nazajutrz okazało się miejsce próżne.

Nigdy żaden despota nie stał na czele potęgi większej i straszniejszej niż Mikołaj II z początkiem 1917 r. Piętnaście miljonów „wiernych" żołnierzy stało pod jego rozkazami, setki największych fabryk Ameryki, Japonji i Anglji pracowały dzień i noc, aby te masy najeżyć bagnetami, podeprzeć tysiącami armat i wprawić raz jeszcze w ruch jako nowy model słynnego walca parowego.

I wśród tej całej bezmiernej potęgi Mikołaj II. ujrzał się pewnego dnia tak samotnym, opuszczonym i bezsilnym, że nie próbował nawet stawiać oporu, kiedy dwóch wysłanników pogardzanej przezeń i na rozpędzenie haniebne skazanej już Dumy przedłożyło mu kartkę papieru z abdykacją w imieniu własnem i jedynego syna.

Niewątpliwie Mikołaj II. był dziedzicznie obciążonym, degeneratem wysokiego stopnia, imbecylem w całem tego słowa znaczeniu. Nie mniej ten właśnie degenerat stał na czele największego państwa przez lat 23 i rządził. I nie kładziemy cudzysłowa na słowie „rządzi", bo on rzeczywiście rządził. Jak, na jakich podstawach, z jakiemi perspektywami, z jakim zapasem inteligencji, to rzecz inna. Ale że rządził to fakt. Historje o wszechmocnej jakoby kamarylli były zawsze wierutną bajką. Członkowie kamarylli okpiwali go, osaczali tysiącem intryg, w ten sposób kierując jego wolę w pożądanych dla siebie kierunkach. Ale wola jego nigdy nie przestawała być czynnikiem decydującym. Więc w gruncie rzeczy ona rządziła. Car był bezsilny wobec zadań, które przed nim stawiało życie. Wobec każdego jednak z żywych potęga jego była nieograniczona. Każdego jedno jego słowo zdolne było zmiażdżyć na zawsze.

Ten fakt potrzeba mieć w umyśle ustalony, jeżeli się chce należycie ocenić głębsze znaczenie ogłoszonych obecnie pamiętników Mikołaja II. Zaczął je pisać na sześć lat przed włożeniem korony Monomacha i pisał je skrzętnie do końca r. 1917, już w Tobolsku, dokąd go wraz z rodziną wywieźli bolszewicy, dopisując ostatnie kartki. Pamiętniki te są rewelacją niedołęstwa umysłowego i tępoty prawie niepojętej. Przez dwadzieścia dziewięć lat, z których dwadzieścia trzy były wypełnione samowładnem rządzeniem szóstą częścią lądu i 180 miljonami ludzi, człowiek ten znajdował czas i chęć zapisywać, jaka w takim to a takim dniu była pogoda, gdzie i kiedy chodził na spacer, z kim jadł obiad i kolacje, literalnie ani jednego słowa nie zapisując z tego, co robił, o czem myślał, o czem ostatecznie i nieodwołalnie rozstrzygał jako car Wszechrosji.

Oto z dużego tomu na chybi trafi wyrwany dla przykładu ustęp: „3 czerwca, czwartek. Cudowny, jasny, letni dzień. Po raportach udałem się do Gatczyny. O 12-tej odbyła się jubileuszowa parada pułku kierasjerów, przeniesiona z 9 maja. Śniadanie jedliśmy w kasynie oficerskiem. Potem fotografowaliśmy się wszyscy w grupie w ogrodzie. Wyjechaliśmy o godzinie 3 i pół. Długo pływaliśmy po jezierze i rozkoszowali pogodą. Po herbacie w ogrodzie pojechałem o 6 do Carskiego. Otrzymałem paskudną wiadomość, że do Bobrykowa strzelano w gmachu senatu, że ciężko go raniono. Po raz pierwszy jedliśmy obiad na balkonie".

Oto wszystko, co samowładca rosyjski uważał za stosowne zapisać w swym pamiętniku w dniu 3 czerwca 1905 r., kiedy Japończycy zniszczyli już dwie eskadry rosyjskie, zawładnęli całym Laotungiem i odepchnęli armję rosyjską aż pod Laojan i kiedy równocześnie rewolucja manifestuje się nowym aktem krwawego teroru w postaci zamachu Schaumanna na generała gubernatora finlandzkiego Bobrikowa.

Lub oto zapiska z pamiętnego dnia 17 października 1905, kiedy to Mikołaj pod wrażeniem strajków generalnych i rewolucji zdecydował się podpisać przedłożony mu przez Wittego manifest konstytucyjny.

„17 października, poniedziałek. Na śniadaniu Nikołasza i Stana. Siedzieliśmy i gawędzili w oczekiwaniu na Wittego. O 5-tej podpisałem manifest. Po takim dniu ciężar w głowie i plątanina w myślach. Boże pomóż nam, uśmierz Rosję".

Albo wreszcie zapiska z dnia podpisania aktu detronizacji:

„2 marca, czwartek. Z rana przyszedł Ruzski i przeczytał mi swą dłuższą rozmowę z Rodzianką. Potrzebna moja abdykacja. Ruzski podał tę rozmowę do wiadomości głównej kwatery, a Aleksiejew — wszystkich głównodowodzących. Około 2 przyszły od wszystkich odpowiedzi tej treści, że dla zbawienia Rosji i utrzymania spokoju w armji na froncie potrzeba zdecydować się na ten krok. Ja się zgodziłem. Z głównej kwatery przysłano projekt manifestu. Wieczorem przyjechał z Piotrogrodu Guczkow i Szulgin, z którymi porozmawiałem i wręczyłem im podpisany i przerobiony manifest. O godz. 1 w nocy wyjechałem z Pskowa pod przygniatającem wrażeniem: wszędzie zdrada, tchórzostwo i oszustwo".

JAN PIETRZYCKI

Z martwego miasta

Hotel Diomedesa w Pompei — jedyny to w swoim rodzaju hotel. Uczerwieniony ceglastemi malowidłami, pośród olbrzymich włochatych drzew palmowych, pinij w kształcie zielonych parasoli i wydających z siebie przedziwnie mocną woń pomarańczowych krzewów, daje na progu martwego miasta przytułek żywym, których ciekawość i chęć wiedzy do odgrzebywanych ruin przywodzi. Dobrze w nim spędzić choć jeden dzień, dobrze, jako mieszkaniec tych murów, zbliżyć się bezpośrednio, niemal otrzeć o pył zasypanego wulkaniczną lawiną, skamieniałego w obliczu stuleci — życia. Martwota cmentarza nie zdoła przemówić taką spowiedzią smutku, jak do ostatnich dni odgrzebywana Pompea, w wysokich wałach ściśniona ścianami domów - rumowisk, tęczowymi freskami wdzięcząca się ku słońcu, niby zastygłym rumieńcem.

O kilkadziesiąt kroków od hotelu Diomedesa maleńkie muzeum przy kamiennym podkopie Porta Marina przechowuje kształty ciał ludzkich w najrozmaitszych pozycjach i ruchu, w jakim przed dziewiętnastu wiekami spotkała je śmierć niespodziewana. Obecnie poczet ich powiększy odnaleziony w odkopanym świeżo „domu z krytym gankiem" (casa del criptoporticum) splot dwóch młodzieńczych ciał, trzymających się w objęciu. Największą wyobraźni mocą obdarzony rzeźbiarz nie zdołałby wymyślić tak przedziwnego skrótu, jak u zachowanej w tem muzeum kobiety brzemiennej, czołgającej się na piersiach, targającej ziemię palcami. Albo to klęczące ciało mężczyzny, który upadł na kolana i chcąc zasłonić twarz i oczy, wcisnął głowę w ramiona, przechylił ją i rozwartemi szeroko ustami, połyskującemi młodą, białą szczęką krzyczy. Taki ogrom bólu, szalejącej grozy i bezsiły jest w tem wszystkiem, że jeszcze dziś, po dziewiętnastu wiekach, słyszy się i odczuwa walkę życia daremną, co jak pszczoła, zrucona w bursztyn, przetrwała w nim stulecie.

Na wąskich uliczkach od wczesnego ranka do zmroku mnóstwo zwiedzających. Ci, którzy Pompeję widzieli jeszcze przed kilku laty, nie poznaliby jej dzisiaj. Już niczego z pośród odkopywanych skarbów nie wywozi się stąd do Neapolu, wszystko, zmontowane w całość, pozostaje na miejscu.

Uruchomiono marmurowe fontanny, wypełniono wodą sadzawki, klomby pełne świeżych, pachnących kwiatów. W prześlicznej willi Vettich, której freski błyszczą tak kolorowe i jasne, jakby wczoraj je malarz wymalował, wodotrysk wyrzuca całe masy skrzących brylantów na gazon fiołków, hiacyntów, róż i lewkonji. Zdaje się, że lada chwila z pod różowej, bocznej kolumnady marmurowego portyku, o kapitelach misternie rzeźbionych w winogrona, ukażą się postacie w białych togach.

Część Pompei, którą odsłonięto w ostatnich miesiącach, to może najbogaszy rejon miasta, pełen komfortowych pałacyków starorzymskich. W najpiękniejszym „domu łóżek" (casa dei letti) zadziwiają wspaniałe, pełne bronzów i mozaik sypialnie z łożami o nogach z kości słoniowej, na podłużnej ścianie tryklinium błyszczy olbrzymie malowidło: na czerwonem tle słonie z tańczącymi na ich grzbietach nagimi tancerzami, na innej znów ścianie lazurowo-niebieska cudnej roboty płaskorzeźba, przedstawiająca pojedynek Achillesa z Hektorem.

Od narożnika domu poczyna się zaciszna ulica z fasadami białych i różowych will. Poza willami odkopano budynek winiarni z szeregiem małych pokoików, gdzie królowała — Wenus. Jakiś niedyskretny gość zanotował na ścianie datę nocy, w której posiadł małżonkę właściciela lokalu. Gdzieindziej na murze zaułku starożytny plotkarz wyrył nożykiem napis: „W tym zaułku miewa schadzki miłosne Romula ze Stafilusem". Na innym domu dość nisko od ziemi jakieś psotne dziecko wydrapało przed wiekami niezgrabny rysunek dużego potworka: pół-świni pół-konia.

Ze wszystkiego dokoła wieje jednak dziś nieprzeparty smutek, milczenie śmierci, zawsząd snuje się przygnębiający żałobny cień. W mieście umarłem — uśmiechem szczęścia przystrajają zielone drzewa laurowe „ulice grobów", ciągnącą się poza bramą d'Ercolano, a przy niej sarkofagi szczęśliwców, co zmarli śmiercią naturalną, nie doczekawszy dnia ogólnej zagłady. Gdy usunięto nasypy popiołu i dostano się do wnętrza Pompei, by — jak z kart księgi — czytać o jej przeszłości, domy żywych znaleziono w ruinie, siedziby umarłych całe i nietknięte. W poczuciu dawnej chwały spoglądają na martwe miasto, na morze szafirowe, szumiące w oddali, na wulkan ogromny, zielenią winnic pokryty.

Cały ten ogromny ludzki dokument można oceniać z dwóch punktów widzenia — można w nim widzieć dzieje ubogiego duchem człowieka, który nienawidził i nie był zdolny pojąć istoty godności i urzędu samowładcy, jaki dźwigał tak niechętnie, że o nim w pamiętnikach swoich wcale nie wspominał. Z drugiej jednak strony stanowi ten pamiętnik dokument pierwszorzędnej wagi dla socjologa i badacza form polityczno-społecznych, który w świetle tego pamiętnika przekonuje się dopiero, jak całkowicie próżnemi pozbawionemi wszelkiej żywej treści i wręcz niedorzecznemi mogą być niekiedy te formy. I pomyśleć, że przez dwadzieścia trzy lat mógł rządzić największem mocarstwem ziemskiem człowiek o takim umyśle i charakterze, jaki objawia się nam w tym pamiętniku. Państwo i jego sprawy interesują go tak mało, że ministra spraw zagranicznych nie zawiadamia nawet, iż na zjeździe z Wilhelmem w Bjerke podpisał przymierze z Niemcami — on suweren Rosji, pozostającej w oficjalnym sojuszu z Francją. Czy to może taka przewrotność i chytrość? Nic podobnego! Bo oto, kiedy w kilka dni po tem przerażeni wiadomością o tym akcie ministrowie zapytują go wręcz, czy i co podpisywał, odpowiada im z akcentem głębokiego znudzenia w głosie: „A podpisałem rzeczywiście jakiś tam papier!“...

Mikołaj II. zginął w Jekaterynburgu razem z żoną, synem i córkami, t. j. z temi jedynemi istotami, które małe jego serce było zdolne rzeczywiście ukochać. Spopielone jego kości spoczywają na dnie jakiegoś opuszczonego szybu górniczego pod Jekaterinburgiem. Ale z dna tego szybu wstaje duch ostatniego autokraty i przemawia do zdumionej ludzkości autentycznym językiem swego przez lat blisko trzydzieści prowadzonego pamiętnika. Czy te słowa zdolne są wzmocnić porzuconą przez ludzkość ideję monarchiczną, czy mogą przyczynić się do zwrócenia jej chociaż w części jej dawnej mistycznej siły. Otóż cień ostatniego autokraty rosyjskiego współdziała energicznie za pośrednictwem swego pamiętnika z najskrajniejszymi przeciwnikami monarchji i przyrodzonej hierarchii. Żadne dowodzenia, żadne rozumowania nie są zdolne tak doszczętnie zburzyć wszelkich złudzeń co do zbawienności i pożyteczności formy monarchicznej jak ten właśnie pamiętnik, który dowodzi, że monarcha i to samowładny do tego, może być takim właśnie a nie innym człowiekiem.

Dzisiejsze nasze pokolenie, znużone i wyczerpane katastrofami i przewrotami, których końca mimo wszystko nie widać, z nieukrywaną tęsknotą i żalem myśli w znacznej swej części i mówi o czasach, kiedy po świecie chadzali cesarze i carowie w oślepiającym blasku swych mundurów i pióropuszów, kiedy ludziom w kieszeniach brzęczało czyste złoto i kiedy życie w porównaniu z obecnemi jego zadaniami było igraszką, jakimś niepojętym już dzisiaj festynem. Przez błąd w perspektywie łączą ludziska tych monarchów z temi minionemi wspaniałościami, pierwszych biorąc za przyczyny drugich. Zapominają, że nie kto inny, tylko właśnie monarchowie byli tymi, którzy tę wspaniałość razem z tronami swoimi zniszczyli.

Kogokolwiek jednak zbyt już mocno rozbiera tęsknica za monarchją, kto rzeczywiście łudzi się, że wystarczy jednemu z pośród siebie czy z poza siebie włożyć koronę na głowę, ten niechaj przeczyta te pamiętniki ostatniego cara rosyjskiego, a zbędzie się złudzeń, jakoby forma mogła znaczyć cokolwiek, kiedy w niej treści zabraknie.

Wskazania „selfmademana”

(Z powodu książki Henryka Forda p. t. „Moje życie i dzieło“).

Henry Ford nie jest pierwszym z pośród amerykańskich mocarzy przemysłowych, opisującym swoje życie. Przed laty dwudziestu król stalowy St. Zjednoczonych, Andrew Carnegie, ogłosił obszerną książkę p. t. „Z państwa interesów“. Później poszedł za jego przykładem władca amerykańskiego przemysłu naftowego, John D. Rockefeller, i napisał pamiętniki. Z kolei mówi o sobie głośny amerykański fabrykant samochodów, który wydał książkę p. t. „My life and work“ — „Moje życie i moje dzieło“.

Niejedno w tych książkach wykazuje znany typ amerykańskiego businessman'a. Potężna indywidualność, wiara w powodzenie osobiste, pogarda dla wszelkiej wiedzy szkolnej i szacunek dla doświadczenia osobistego w interesach — są wszystkim wspólnie. Gdy Carnegie przed laty dwudziestu wyraził swoją indywidualność, wiara w powodzenie osobiste, pogarda dla wszelkiej wiedzy szkolnej i szacunek dla doświadczenia osobistego w interesach — są wszystkim wspólne. Gdy Carnegie przed laty dwudziestu wyraził swoją niechęć do towarzystw akcyjnych i twierdził, że ich dni w formie ówczesnej są policzone, gdy Ford dzisiaj oświadcza: „Akcjonarjusze, w zwykłem znaczeniu tego słowa, nie mogą mi się na nic przydać“, mamy u obu obą wszechwładną wolę samostanowienia, która cechuje przemysłowego kierownika w nowym świecie. I jeszcze inną cechę wspólną mają ci Amerykanie. Gdy piszą o rzeczach, do których daje dostęp tylko podstawa naukowa, przytaczają największe trywialności. Tak więc wszystko, co w tych książkach napisano o walucie i finansach, zaledwie warte jest przeczytania. To wszakże, co ci selfmade men mówią o interesach, zwłaszcza o interesach własnych, jest zajmujące i wybitne. Żaden z wymienionych nie wyjaśnia tak umiejętnie i obrazowo swoich poglądów kupieckich, jak Henry Ford, żaden też nie umie swojej prywatnej działalności gospodarczej tak włączyć w zakres gospodarstwa społecznego, jak on.

Pojęcie „interes“ ma dla Forda znaczenie wyższe, niż to, jakie mu się zazwyczaj nadaje. Oznacza ono, w przeciwieństwie do gospodarki na podstawie czystego zarobku pieniężnego, zadanie wytwarzania dla konsumcji, co wymaga, aby gatunek artykułu wytwarzanego był dobry, a cena jego niska — żeby dany artykuł służył społeczeństwu, a nie jedynie wytwórcy. To „służenie“ winien przemysłowiec stawiać po nad zysk. Dla Forda wszakże pewnikiem jest, że każde należycie prowadzone przedsiębiorstwo przynosi dobry zysk za takie usługi. Zysk winien jednak być nie podstawą, lecz wynikiem usługi.

W tym duchu jest następnie polityka kupiecka Forda z jednej strony, mądra metoda dla wytwarzania najlepszego i najtańszego produktu, z drugiej strony zaś obroną przeciw wszelkim przeszkodom i fałszerstwom w produkcji. A oto, jak Ford wykłada receptę swego kupieckiego powodzenia: „Tylu ludzi mniema, że główną rzeczą są zakłady fabryczne, sklep, oparcie finansowe lub prowadzenie interesu“, tymczasem przedewszystkiem chodzi o produkt. Każde przedwczesne podjęcie produkcji, zanim jeszcze plan jej zostanie ukończony, jest trwonieniem czasu“. I odpowiada:

„Minęło lat dwadzieścia, zanim wykończyłem, mi we wszystkich szczegółach model T., znany.

Jak się to zacna kompanja przesławnych Zbarażczyków pięknie powiększyła

Sam bo już sobie mecenas Iwelski nieszczęście sprowadził. Wiadoma to jest rzecz. Trzeba mu było dziecię swoje jedyne, małego Janka, po nauce do książek napędzać. I do jakich jeszcze. Boże się pożal. I trzebaż mu było co wieczór synowi w uszy kłaść i w tą jasną roztrzepaną głowę i w te duże, czarne, rozmarzone oczy, takim mi bądź, takim bądź. Toż synaczek ojca rodzonego słów tylko słuchał. A gdy było, że za Zamarstynowską rogatką strzelanina się jakaś poczęła, to się synaczkowi rozpalały oczy i małego swojego rówieśnika na bok brał i w wielkiej mu mówił tajemnicy:

„Ja, bo mi Janek na imię, to będę — panem namiestnikiem Skrzetuskim, a ty, boś jest Michaś i odemnie mniejszy — to będziesz Mały rycerz!

Nie trzebaż było takich słów dwa razy Michasiowi powtarzać. Więc się też zaraz co do wszystkiego umówili. A że Michaś, choć mu dopiero szedł trzynasty rok, okrutnie się w dziesięcioletniej siostrze Janka kochał (znane to są zresztą wszystko rzeczy). I pan mecenas — jej ojciec — o wszystkiem wiedział i nibyto przez palce patrząc, nie zabraniał i tylko głową kręcił i mówił: jeno mi się musisz o nią zasłużyć, bo warta tego, a i lada piecuchowi jej nie dam — i na dziewczynkę swoją miłościwie patrzał, a ona niby się to na Michasia bocząc, rękę ojcowską do ust brała). — więc też sobie Michaś w skrytości wielkiej umyślił, że i zasługę będzie miał, a i przeklętej łaciny się zbędzie. Tak też obaj się cichcem wymknęli i jeszcze dwóch kolegów przybrawszy, pod Stryjski park poszli. Tam ich siwiuteńki major, który komendę sprawował, przyjął: „Tylko mi pamiętajcie, żeście żołnierze są i pod moimi rozkazami“. Więc się też Michaś, choć chuchro to było mizerne, a od Janka młodszy, ale rezolutniejszy, na baczność wyprężył i jak w tęczę w siwe, wypłowiałe oczy pana majora patrząc — „rozkaz“ — krzyknął trochę nieswojo i zagłośno, żeby i sobie fantazji przydać, a i pana majora o znajomości „spraw wojskowych“ przekonać. Potem — to się już rozpoczęła „służba“, bo takie to już było wojsko i taka wojna, że się objeścia z karabinem uczono na pozycji.

Ale że chłopcy byli ochotni, a na znajomość wojaczki łapczywi, więc też po czternastu dniach, gdy nieprzyjaciel przerwał łączność z sąsiednią grupą, mówił Michaś do swego rówieśnika z wielkiem znawstwem i znajomością rzeczy: Źle to jest, że nie mamy „kontaktu“, bo teraz łatwiej będą nas mogli obejść od tyłu, co zresztą nie wiele by nam już zaszkodziło, ale amunicji nie będzie można donieść. Więc też Jaś z trudem podniósł nabrzmiałe od bezsenności powieki i patrzeć począł na równinę przed pozycją badawczo, jak gdyby jakieś wielkie plany ważył.

„Ano— to chyba — trzeba coś na to poradzić“.

Ale chociaż już przecież coś czternasty dzień karabin nosili i wypchane ładownice i na wojaczce się znali nie byle jak, to przecież im brakło konceptu.

Aż wreszcie Michasiowi wyśmienita myśl przyszła, która niezawodnie rozjaśniała wszystkie strategiczne wątpliwości.

— Coby uczynił mały rycerz w takim razie? — A że im obu „to miejsce wypadło“ z pamięci, więc też siedzieli we wielkim frasunku.

„Aż wreszce „mam“ — mówił Michaś.

Tożto najpierw pan Longin się ofiarował iść, a z nim pan mały, pan Jan i pan Zagłoba i zaraz poszli do księdza powiedzieć, jak i co umyślili.

Co było dalej, to już wiedzieli obaj.

„No to i jak myślisz, Michaś — możebyśmy tak i my do Jaremy, to wiesz: znaczy się do pana majora) poszli. Szkoda tylko, że pana Longina nie ma boby zaraz powiedział — at. braciaszkowie, nie może to już inaczej być, tylko ducha grzesznego Bogu Najwyższemu poleciwszy, trzeba nam będzie iść. A szkoda — bo i pana Zagłoby nie ma, a ten by mu zaraz dopiekł. Waści to zawsze pstro w głowie. I nie dziw — bo ci na niej chyba wróblowie siadając impudentian czynią. Łatwoć tobie iść, bo cię Pan Bóg monstrualną siłą obdarzył, to się i przed mendlem pogan opędzisz — ale skoroś sam trzpiot — to i leżże sobie na złamanie karku — ale innych za sobą nie ciągnij.

A pan Podbipięta ręce by złożył jak w modlitwie i oczy w niebo utkwił — słuchać hatko!

Wiesz Michaś, ja myślę, że nawet gdyby tam nie było pana Longina i grubego szlachcica, toby pan

jako dzisiejsza maszyna Forda. Nie próbowaliśmy nawet właściwej produkcji, dopóki nie mieliśmy właściwego produktu, a ten dotychczas nie uległ wybitniejszym zmianom". W metodach produkcji zaś zaprowadzono z czasem największe zmiany. „Gdybyśmy całą wspólną energję zużyli na zmiany w produkcie, nie bylibyśmy zaszli o wiele dalej; ponieważ zaś nie zaprowadziliśmy żadnych zmian w produkcie, przeto mogliśmy całą siłę nasząześrodkować na udoskonaleniu sposobu wytwarzania". Wraz z tem udoskonaleniem wytwarzania następowała stała zniżka cen. Polityka Forda jest taka wytrwała i śmiała w redukcji ceny, że nie tylko kcjonarjusze przedsiębiorstwa podnosili od czasu do czasu protest, ale i szerokie koła kupieckie kiedy niekiedy miały wątpliwości. Ford mówi: „Nigdy nie uważaliśmy naszych kosztów handlowych za stały czynnik. Dlatego obniżamy przedewszystkiem cenę tak dalece, żebyśmy mogli spodziewać się możliwie największego zbytu. Następnie dokładamy wszelkich starań, aby wyrabiać towar za tę cenę". Nie jest to napewno droga zwykła ani w Ameryce, ani w Starym Świecie. „Utarty zwyczaj" mówi Ford sam, „każe najpierw obliczyć koszty, a potem, według nich, cenę, co może być z ciaśniejszego punktu widzenia metodą prawidłowszą". W jaki sposób poczynało sobie przedsiębiorstwo Forda w kwestji zniżki cen, wykazuje fakt, że w roku, w którym zyski były większe, niż się spodziewano, przedsiębiorstwo zwracało dobrowolnie każdemu nabywcy samochodu 50 dolarów!...

Wobec świadomej celu zniżki cen, będącej podstawową zasadą przedsiębiorstwa Forda, doniosłą rolę odgrywa „normalizacja", tj. stworzenie jednolitego typu samochodu. „Normalizacja", mówi Ford, „stanowi ostatnią fazę procesu rozwojowego. Proces ten zaczyna się od konsumenta i prowadzi przez projekt do właściwej produkcji. W ten sposób produkcja staje się środkiem do oddawania usług". Do jakiego stopnia idea normalizacji panuje w produkcji, wynika ze słów następujących: „Nie dokonywamy zasadniczo żadnych napraw, które sprawiają, że dawne modele starzeją się. Części każdej maszyny można wymienić nietylko z częściami wszystkich naszych maszyn jednakowego typu, ale i z częściami wszystkich naszych maszyn wcześniejszych lub późniejszych modeli". Przedsiębiorstwo chce tem samem „zbudować maszynę, trwającą wiecznie", taką zatem, która zapewnia konsumentowi możliwie największe korzyści. Taniość wytwórstwa jest wszakże, oprócz drogą nomalizacji, zabezpieczona jeszcze dogodną organizacją.

„Mojem zdaniem", pisze Ford, „przedsiębiorstwo nie jest maszyną. Stanowi raczej robotniczy związek ludzi, których zadaniem jest praca, a nie wymiana listów". Fabryki Forda nie znają zatem wcale „organizacji, posad, do których przywiązane są szczególne zobowiązania, ukształtowanego systemu zwierzchnictwa, konferencji; tytułów znają bardzo niewiele. „Nie posiadają też żadnych absolutnie aktów", kończy Ford to objaśnienie. — Jaskrawszego przeciwieństwa biurokracji, niż zarząd zakładów Forda, trudno sobie wyobrazić.

Do finansistów ma Ford istną odrazę: Chcąc ratować upadającą produkcję nowem finansowaniem lub pożyczką. Nie chcąc powołać inżyniera, tylko podskarbiego. Zniżkę cen uważają za wyrzucony zysk, zamiast za czynnik rozwoju interesu. Kapitał pisze na innem miejscu, musi płynąć z fabryki, nie z banku. Pożyczka w chwili, kiedy prowadzenie interesu powinnoby być ulepszone przez inteligencję, prowadzi, według Forda, do zguby. „Kupcowi wolno bezpiecznie brać pożyczkę", przestrzega, „jedynie wtedy, gdy pieniędzy nie potrzebuje". „Finanse stawiane są wyżej, niż praca i stąd grożą zdławieniem pracy i zniszczeniem zasadniczej idei oddawania usług".

Nie pochlebniej, niż o bankowcach, wyraża się ten znakomity przemysłowiec amerykański o prawnikach: „Przestarzała polityka kupiecka wymagała, aby utrzymać ceny takie wysokie, jakie publiczność jest jeszcze gotowa płacić. Prawdziwie nowoczesna polityka kupiecka ma wręcz przeciwne wymagania. Bankierzy i pracownicy rzadko potrafią takt ten należycie zrozumieć. Mieszają zastój ze stabilizacją. Fakt, że ceny mogą być dobrowolnie zniżone, przekracza zupełnie zakres ich pojęcia. Z tego powodu powołanie do kierowania interesem bankiera, przeciętnego typu, lub prawnika, jest poprostu nieszczęściem".



Jan i pan Michał sami się także ofiarowali iść.

— Pewnie, żeby tak i było. To ja też myślę, że trzeba już chyba i nam!

Pan major tak właśnie, jak to zapewne uczynił książę, najpierw się srodze wzdrygnął.

„Gdzież jabym was, dzieci, na niechybną śmierć wysyłał".

Ale skoro oni nie stracili rezonu — mówi:

— Skoro inaczej nie może być — to już idźcie!

Potem obu w czoła ucałowawszy, okrutnie kaszleć począł, łzy pewnie przytem połykając, żeby słabości swojej nie okazać.

Za ostatnim załomem muru już się zaczynała ukraińska „strona"; jakieś pięćdziesiąt kroków przemknęli się niepostrzeżenie. Aż naraz w ciemnościach począł ktoś iść ku nim.

Michaś...

Ale posterunek przeszedł mimo, nic snać nie zauważywszy.

To pierwszy.

Tego pierwszego to pan Longin w rękach zdusił. Jaś, widocznie zawstydzony, zaraz mu to wytłumaczył.

Ale tutaj wiesz — nie ma przecież pana Longina, a i nie było potrzeby. I poszli dalej. O jakichś czterdzieści kroków — to samo.

Drugi...

Aha, teraz jesteśmy na linji.

I rzeczywiście za parę chwil doleciały ich przyciszone głosy.

Szedł patrol. Ale tym razem prosto na chłopców. Byli tak blisko, że najmniejszy ruch musiałby ich zdradzić.

Michaś, chyba, że my po nich przejdziem!

I — wypalił. Patrol rozbiegł się natychmiast. Po chwili jednak począł ostrożnie podchodzić.

Teraz ty.

Więc Jaś zmierzył dobrze w najbliższego.

Cóż będzie?

Pan Michał toby im teraz wlazł na karki!

I Michaś zerwał się natychmiast. Dobiegł, zamierzył się kolbą — lecz zanim zdołał uderzyć, kopnięty w pierś, leżał u stóp mołojca.

A tymczasem Jaś, zanim przebiegł pół drogi, rażony kulą w czoło, zwinął się, podskoczył i rozkładając ręce — legł martwy.

Więc ogromny chłop, nachylił się nad małym ciałkiem z zabobonnem niemal drżeniem.

Nie był to lęk — ale groźny, mrożący w żyłach krew, podziw.

— Diw, diw — szeptali, rozglądając się z trwogą mołojcy.

Tej samej nocy, dziesięcioletnia dama serca „pana małego", Zosia, leżąc u siebie w łóżeczku i słuchając z dala dochodzących strzałów, myślała:

Żeby tak Jaś, był panem Janem, a Michaś panem Michałem, toby się i nie było czego bać.

A potem, pewnie już we śnie, poczęło się roić w maleńkiej główce, że to jej mały Michaś ze Zbaraża przez stawy idzie — koło czajek — ognisk... A potem — to już nie widziała nic wyraźnie, tylko ogromne Hulaj Horodyny, rozpięte na nich ciało pana Longina, toż znowu pana Zagłobę, jak po błoni za Burlajem goni — toż „pana Małego" i pana Jana, co rzymską miał duszę, a koło nich, w takiej zacnej kompanji, aż się jej to dziwnem zdało, małego Michasia, co to jeszcze trzeciej klasy nie skończył i taki był zawsze dzieciak.

A potem znowu, zdało się jej, że jest w niebie, i że na jakieś wielkie święto trafiła, bo wszyscy sławni Zbarażczycy w barwach chodzą odświętnych, a św. Piotr dwóch ku nim malców prowadząc w te przemawia słowa:

— Pan Jan, wielkich cnót rycerskich kawaler i pan Michał, żołnierz nieskalany, rycerz serca wielce urodziwej damy Zosi — polegli w chwale wielkiej.

Toż ich pan Podbipięta w ramiona brać począł i do sumiastych wąsików cisnąć.

Braciaszkowie wy moi najmilejsi.

A pan Zagłoba pana Jana w bok trąca i prawi:

— Znalazło sobie to litewskie monstrum godnych siebie kommilitonów bo i figi są wierutne, a i edukacji wdać żadnej uczciwej nie mają.

Co słysząc pan Michał okrutnie wąsikami ruszać począł.

— Nie godzi się waszmości ich stateczności ubliżać, bo choć ciałem mizerni, godnie ponoć w potrzebie stawali.

A pan Jan — jako że rzymską mając duszę — prawość nadewszystko cenił, dodawał.

— I skazy nijakiej na nich nie masz — ni nieprawości.

Amerykańska ekspedycja paleontologiczna

Amerykańska ekspedycja naukowa, badająca wnętrze Mongolji w poszukiwaniu przedhistorycznych wykopalisk, niespodzianie odkryła — jak już donieśliśmy — jedyne w swoim rodzaju skamieliny, pomiędzy któremi znajdują się także jaja dinosaurów, pierwsze, jakiekolwiek znaleziono. Wyczerpujące sprawozdanie „Timesa" zapoznaje nas bliżej z tem doniosłem w swoich wynikach przedsięwzięciem.

Niezbyt dawno wypowiedział znany paleontolog prof. Henryk Fairfield Osborn przekonanie, że Azja Środkowa była w czasach pierwotnych ojczyzną wielu zwierząt, i że geologiczne i klimatyczne stosunki tego kraju, szczególnie były sprzyjającemi zakonserwowaniu i przechowaniu cennych skamieniałości. Podczas gdy w innych częściach ziem skamieniałości ciał organicznych zamknięte są w masach skalnych i dlatego trudno dostępne. Mongolja jako wielka piaszczysta wyżyna, bez wysokich gór i prawie bez rzek, nadaje się do zachowania skamielin, jak żaden inny kraj. Warstwy piaskowe pokrywały tam z czasem, jedna po drugiej, świadków przedpotopowej przeszłości, a upał dokonywał procesu wysuszenia i skamienienia. Podczas obu ekspedycyj, które amerykańskie Muzeum Historji Naturalnej wysyłało do Chin, przedsiębrał prof. Shatman Andrews wycieczki konne do Mongolji w celach wywiadowczych i oznaczył następnie pustynie Gobi jako cel 3 ekspedycji azjatyckiej, wyekwipowanej przez wspomniane muzeum.

Rok ubiegły minął w toku robót przygotowawczych, w czasie których przemierzono pustynię wszerz i wzdłuż w poszukiwaniu przypuszczalnie najbogatszych łożysk skamielin, oraz wypróbowano zastosowanie samochodów. Na podstawie zebranych danych wypracowano następnie plan tegorocznego przedsięwzięcia, w którym uczestniczyli oprócz stojącego na czele ekspedycji Andrewsa, paleontolog Walter Granger, zoolog i topograf oraz dwóch doświadczonych szoferów. Ekspedycja składała się z trzech samochodów, 2 samojazdów ciężarowych o wielkiej wytrzymałości i karawany, złożonej z 70 wielbłądów. Wyruszono z Kałganu zdążając do Urhijen, leżącego na głównym szlaku do Urgi, gdzie znaleziono już skamieliny, stamtąd przecięto pustynię Gobi, aż do nieznanej plamki na mapie w 44 stopniu szerokości, 102 st. długości geograficznej, około 1200 kilometrów w linji powietrznej od Pekinu. Dla osiągnięcia tego celu przebyto 800 kilometrów przestrzeni pustynnej, nader skąpej w wodę i trawę. Samochody wiozły żywność na miesiąc i odpowiednią ilość nafty. Uzupełniająca karawana pomocnicza miała po pewnym czasie dostarczyć dalszych zapasów żywności i środka opałowego. Cztery tygodnie pracowano w jednym i tem samem miejscu dobywając znaczne ilości skamielin. Gdy jednak czas oznaczony minął, a karawana nie przybyła, zawitała nędza do obozu nieustraszonych poszukiwaczy, a nadto i obawa, że pomoc została przychwycona przez rozbójników. Na szczęście karawana przybyła jeszcze na czas; została ona tylko zmuszona, z powodu nadzwyczajnych upałów do nałożenia drogi. Praca odbywała się w ten sposób, że każde wydobyte wykopalisko posypywano mokrą mąką, zawijano w płótno i umieszczano w skrzyniach w włosieniu wielbłądzim. W ten sposób odtransportowano 9 tonn skamielin, przyczem ujawniła się nadzwyczajna pożyteczność samochodów. Samojazd okazał się w pustyni idealnym środkiem lokomocji dla szybkiego przebywania większych przestrzeni i przenoszenia wielkich ciężarów.

Najbardziej niespodzianym odkryciem było znalezienie jaj dinosaurów, żyjących mniej więcej przed 10 miljonami lat. Jaja te, w ilości ponad tuzina znajdują się w stanie skamieniałym i dowodzą, że te gady, żyjące w pierwotnym okresie naszego globu, rzeczywiście jaja znosiły, co było dotychczas oparte na domniemaniu. Pięć z tych jaj znaleziono na jednem miejscu, a dziewięć na innem, prawdopodobnie na tem miejscu, gdzie zostały one przed miljony lat złożone w piasek przez matkę, dla wygrzania przez słońce. Opodal owych pięciu jaj, znaleziono, o dwie stopy od gniazda, kompletny szkielet dinosaura, tyłem kadłuba zwrócony do jaj, w położeniu, w którem jaja zniesione zostały, zanim huragan piaskowy przykrył zwierzę i jaja wydmą piaszczystą, aby je dotąd zachować w nienaruszonym stanie. Jednó z jaj jest rozbite i widać w niem biały szkielet embriona nieurodzonego dinosaura, zastygły w czerwonej masie kamiennej, w którą przez naturę zamienione zostało. Pierwotnie jaja złożone w chronionym od zawiewu dole, zostały nagle przysypane ciężką warstwą piasku; wyschnięte jajo załamało się i piasek wsypał się powoli do środka, wypełniając wnętrze, którego część płynna zgęstniała. Piasek otoczył także jajo od zewnątrz nową skorupą, pod którą proces skamienienia nie zakłócony postępował. Wnętrze jaja stanowi zatem białoróżowa masa, o kolorze sharmonizowanym z kolorem piasku, w którym jaja zaleziono. Pierwotnie jaja musiały być białe; złożone przez rodzaj krwawożernych dinasaurów.

KALENDARZYK GIEŁDOWY

PODWYŻSZENIA KAPITAŁU AKCYJNEGO:

Towarzystwo dla handlu, produkcji i Selekcji Nasion „Agrikola" Spółka akcyjna w Warszawie, o 380 miljonów mkp., czyli do 500 miljonów mkp. przez V emisję 380.000 sztuk nowych akcyj.

„Olkusz" Fabryka Naczyń Emaljowanych, Spółka akcyjna w Olkuszu — o 504 miljony mkp., czyli do 1 miljarda mkp. przez III emisję 504.000 sztuk nowych akcyj.

„Dziedzice" Spółka Akcyjna Naftowa w Dziedzicach — o 175 miljonów mkp., czyli do 200 miljonów mkp., przez II emisję 350000 sztuk nowych akcyj.

„Oswa" Fabryka Płyt Klejonych, Spółka Akcyjna w Warszawie — o 9.800 miljonów mkp., czyli do 10 miljardów mkp. drogą przewalutowania i II emisji nowych akcji.

„Omnium" Spółka akcyjna dla przemysłu naftowego we Lwowie — o 450 miljonów mkp., czyli do 750 miljonów mkp. przez IV emisję 900.000 szt. nowych akcyj.

Włocławski Młyn Parowy L. Stern i Synowie, Spółka akcyjna w Włocławku — o 300 miljonów mkp., czyli do 330 miljonów mkp. przez II emisję 30.000 sztuk nowych akcyj.

Spółka Akcyjna dla handlu i Przemysłu „Lignum" w Warszawie — o 100 miljonów mkp., czyli do 300 miljonów mkp., przez IV emisję 100.000 szt. nowych akcyj.

„Krośnieńska Nafta i Gaz Ziemny S. A. Kraków"

powiększa na podstawie uchwały Walnego Zebrania akcjonarjuszy z dnia 5. X. 1923 r. zatwierdzionej postanowieniem Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu z dnia 28. XI. 1923, ogłoszonem w „Monitorze Polskim" Nr. 280 z dnia 10. XII. 1923 r. kapitał zakładowy o Mkp. 360.000.000.— czyli do Mkp. 420.000.000.— drogą II. emisji sztuk nowych akcyj na okaziciela nom. wart. Mkp. 1.000.— każda, na następujących warunkach:

1) Pierwszeństwo do nabycia 300.000 sztuk akcyj nowej emisji służy właścicielom akcyj emisji poprzedniej w stosunku do ilości posiadania akcyj, to jest **po 5 akcyj II. em. na każdą akcję 1-ej emisji.**

2) Kurs emisyjny dla właścicieli akcji 1-ej em. określa się na **7.000.—** za sztukę, z których Mkp. 1.000.— przeznacza się na kapitał zakładowy, zaś Mkp. 6.000.— na koszta związane z emisją.

3) Pod względem praw, przysługujących akcjonarjuszom będą zrównane akcje nowej emisji z akcjami poprzedniej z chwilą wpisania powiększenia kapitału zakładowego do Rejestru handlowego i uczestniczyć będą w dywidendzie od dnia 1-go stycznia 1923 r.

Właściciele akcji 1-ej emisji pragnący skorzystać z prawa pierwszeństwa winni **wpłacić do dnia 10 lutego 1924** całkowitą należność za nowe akcje do Kasy Banku Handlowego w Warszawie, Oddział w Krakowie, Rynek Gł. Nr. 34 II. p. „Pałac Spiski" a to po Mkp. 7.000.— za jedną akcję II em., przyczem oryginały posiadanych akcyj I. em. winny być ostemplowane w Banku Handlowym w Warszawie, Oddział w Krakowie.

Po upływie terminu 10. II. 1924. Rada Nadzorcza dokona **repartycji tych akcyj**, na które dotychczasowi akcjonarjusze z tyt. przysługującego im prawa pierwszeństwa nie wpłacili całej należytości, **według swego uznania.**

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE

Czy warto kupować akcje? — Czy lepiej nabywać waluty?

Z takiem pytaniem coraz częściej spotykamy się w życiu codziennem. Jaką dać na to pytanie odpowiedź? Tylko jedną, mianowicie: kto ma wolną gotówkę, kto może tą gotówką dysponować na dłuższy okres czasu, kto chce zabezpieczyć się przed dewaluacją pieniądza, kto wreszcie chce powiększyć swój majątek — ten niechaj nie zwleka ani chwili, tylko niezwłocznie zakupi solidny papier dywidendowy!

Naszą radę popiera szereg faktów; między innemi:

1) cena dzisiejsza wszystkich akcyj jest śmiesznie niska, choć pozornie zdaje się być wysoką, ale... w markach;

2) przy przewalutowaniu cen markowych na walutę stałą, przekonamy się, że płacimy za akcje poważnych przedsiębiorstw przedwojennych, zaledwie kilka dolarów, za niektóre zaś ułamki dolarów;

3) po zapoznaniu się z rzeczywistym stanem majątkowym danego przedsiębiorstwa, dojdziemy do przekonania, że ceny dzisiejsze płacone za akcje, choć idą one w miljony i dziesiątki miljonów, stanowią zaledwie kilka procent realnej wartości danej akcji;

4) kupując jakąś akcję po dzisiejszej jej cenie — nabywamy właściwie pewny udział, cząstkę majątku danego przedsiębiorstwa poniżej jej rzeczywistej wartości, wobec czego stajemy się już w samej chwili nabycia papieru dywidendowego kilkakroć bogatszymi, niż byliśmy w czasie posiadania wyłożonej gotówki, biorąc jednocześnie udział w zyskach przedsiębiorstwa;

5) z wszelkich przesłanek należy wnioskować, że wkrótce nastąpi u nas stabilizacja pieniądza, a z nią razem i przewalutowanie papierów wartościowych, wskutek czego kursy wszelkich akcyj podążą znacznie w górę;

6) podczas gdy zwyżka walut jest jednostronna, zwyżka akcyj jest potrójna: a) przez wyrównywanie się wartości kursowej z wartością realną akcji, b) przez powiększanie się majątku przedsiębiorstwa, c) przez udział w zyskach przedsiębiorstwa;

7) niezbitym dowodem, że akcje naszych przedsiębiorstw przedstawiają kolosalną wartość i mają świetną przyszłość przed sobą — jest masowe wykupywanie naszych papierów dywidendowych i listów kredytowych przez finansistów zagranicznych, którzy przecież, kupując nasze papiery, wyzbywają się posiadanych walut wysokocennych, mających, zdaniem pewnych sfer naszego społeczeństwa, „monopol" chronienia przed dewaluacją marki polskiej;

8) jeżeli więc zagranica uważa za korzystniejsze wyzbyć się dolarów, funtów, franków, lirów i t. p., nabywając wzamian za nie papiery polskich przedsiębiorstw przemysłowych lub instytucyj kredytowych ziemskich, to, logicznie rzecz biorąc, zamiana posiadanych przez nas marek na takież same papiery wartościowe, powinna być dla nas jeszcze korzystniejszą, zapobiegając jednocześnie wykupywaniu naszych przedsiębiorstw przez żywioły obce.

Wobec powyższego, zrozumiałą rzeczą jest, że: a) kto trzyma gotówkę w markach — zdąża szybką drogą do ruiny, b) kto kupuje waluty obce — wyprzedaje się, c) kto nabywa akcje solidnych przedsiębiorstw i papiery kredytowe ziemskie — wzbogaca się.

Ka—Es.

O potrzebie założenia wytwórni samochodów w Polsce

Obserwując rozwój przemysłu w Polsce, spostrzegamy, że od czasu oswobodzenia naszego kraju powstało tu wiele nowych placówek fabrycznych, produkujących najrozmaitsze przedmioty. Założono też kilka większych wytwórni, zaopatrzonych w nowoczesne obrabiarki i urządzenia do fabrykacji różnych skomplikowanych maszyn.

Jakkolwiek już nieraz przynosiły dzienniki wiadomości o zakładaniu fabryki samochodów, dotąd u nas ani jedna wytwórnia samochodów nie istnieje i rok rocznie wędrują coraz to pokaźniejsze kwoty w obcej walucie zagranicę na zakup osobowych i ciężarowych automobilów.

Niewątpliwie samochód należy do bardzo skomplikowanych maszyn i fabrykacja jego nie jest łatwą. Jedną z największych przeszkód dla budowy samochodów w Polsce jest brak przemysłu, wytwarzającego niektóre części składowe do automobilów i słaby rozwój mechaniki precyzyjnej u nas. Objęcie całkowitej fabrykacji wszystkich części samochodu przez jeden zakład wymaga kolosalnych nakładów i dużego aparatu robotniczego, urzędniczego itd. Dlatego i na zachodzie istnieje tylko niewiele fabryk, które samochody od a do z u siebie wyrabiają. Większość wytwórni sprowadza niektóre części, jak ramy, koła, odlewy itd. od specjalnych fabryk, mogących je lepiej i taniej dostarczać przy masowej produkcji, a następnie przystosowuje je do swoich potrzeb. Istnieją nawet w krajach, gdzie fabrykacja części składowych do samochodów jest silnie rozwinięta, zakłady, które zajmują się jedynie składaniem automobilów z części składowych obcego fabrykatu.

Nie można dziwić się, że u nas nie istnieje pomocniczy przemysł samochodowy, bo kto byłby jego odbiorcą, skoro nie buduje się automobilów w kraju? Powstać on dopiero wówczas może, gdy fabrykacja samochodów przyjmie realne formy i tem samem będzie na tego rodzaju produkty zapotrzebowanie.

Każdy początek jest trudny i żaden nowy produkt odrazu nie przybiera doskonałej formy. Trzeba tylko rozpocząć z racjonalną fabrykacją samochodów, by uniezależnić się od zagranicy i przyczynić się do wzbogacenia kraju.

W obecnych ciężkich ekonomicznie u nas czasach trudno jest, aby znalazł się prywatny kapitał, skłonny do tak wielkich inwestycyj, jakich wymaga założenie fabryki samochodów. Rząd, względnie Ministerstwo Spraw Wojskowych, jako największy konsument powinno mieć największe zainteresowanie dla założenia krajowej fabryki samochodów, a to tembardziej, że posiada kilka na wielką skalę urządzonych warsztatów, które po przeprowadzeniu pewnych koniecznych adaptacyj nadałyby się na ten cel.

O ile mi wiadomo, znajdują się pod Łodzią duże wojskowe warsztaty automobilowe, zaopatrzone jeszcze swego czasu przez okupantów, a następnie przez nasze Władze w nowoczesne obrabiarki i urządzenia. Być może, że gdzieindziej w kraju istnieją jeszcze lepiej położone i urządzone na ten cel zakłady. Plan założenia wytwórni samochodów w Polsce uważam za realny i dający się przy pomocy odpowiednich czynników i szczerej pracy twórczej w czyn wprowadzić.

Kraj nasz odczuwa mocno brak własnej wytwórni samochodów, z drugiej strony posiadamy acz nieliczne, jednak zdolne siły fachowe, wyszkolone zagranicą i u nas, obeznane bądź to z przemysłem samochodowym, bądź to z mechaniką precyzyjną. Terytorjalno-gospodarcze ukształtowanie Górnego Śląska daje nam możność zaopatrywania się w znacznej części we własny surowiec, potrzebny do budowy samochodów.

Uwzględniając ilość corocznie z zagranicy sprowadzanych samochodów, z żalem stwierdzamy że od pięciu lat niemal bezczynnie spoglądamy na to odłogiem u nas leżące pole, jakie przedstawia przemysł automobilowy.

Nie wdając się obecnie w bliższe szczegóły, przedstawiam sobie możliwość szybkiego powstania fabryki samochodów w Polsce na następujących podstawach:

Tworzy się konsorcjum, do którego wchodzi Ministerstwo Spraw Wojskowych względnie Dowództwo Wojsk samochodowych i grupa prywatna. Wojskowość wnosi do przedsiębiorstwa jako aport jeden z istniejących urządzonych na większą skalę warsztatów, grupa prywatna, do której należałaby też jedna z większych zagranicznych fabryk samochodów dałaby, wzgl. wystarałaby się o kapitał, potrzebny do prowadzenia fabryki, zajęłaby się jej organizacją i kierownictwem. Przez zainteresowanie poważnej zagranicznej fabryki samochodów daloby się wiele uzyskać, np. przejąć jej konstrukcje ewent. z pewnemi przystosowaniami do naszych warunków, przez co uniknęłoby się w znacznej części kosztownych eksperymentów, powołać z niej na czas początkowy potrzebnych ewentualnie instruktorów i sprowadzać od niej w pierwszym okresie trudniejsze do wykonania w kraju części składowe.

Polskiej fabryce samochodów winien oczywiście Rząd tak przy jej założeniu, jak i w pierwszych stadjach rozwoju pójść jaknajbardziej na rękę: brakujące do kompletnego urządzenia maszyny powinny być zwolnione od cła przy sprowadzaniu zzagranicy, taksamo wolne od cła powinny być w pierwszych latach sprowadzane się mające części składowe do samochodów budowanych w kraju. Z drugiej strony powinien Rząd zapotrzebowanie swoje na samochody należycie obliczyć i zabezpieczyć fabryce odpowiednie zamówienia. Nie wątpię, że przy należytem założeniu i ujęciu fachowem całego projektu fabrykaty krajowe mogłyby wytrzymać konkurencję zagraniczną.

Inż. Adam Glück.

O propagandzie przemysłu drzewnego za granicą

Nawiązując do poprzednich uwag w tym miejscu, chciałbym zilustrować jak mało zajmują się u nas reklamą przemysłu drzewnego zagranicą i jak szkodliwie to oddziaływa na nasz eksport, zwłaszcza dlatego, że inne państwa sukcesyjne bardzo intenzywnie propagują na zachodzie swoje produkcje drzewne.

W roku 1921 kiedy to konjunktura dla eksportu do Belgji i Francji była najkorzystniejsza (niestety przez Polskę nie wyzyskana z powodu rozmaitych certyfikatów i pozwoleń) wszystkie państwa sukcesyjne zamieściły opisy swego bogactwa leśnego w czasopiśmie francuskiem „l'Echo Foresier". W pierwszym rzędzie rozpisał się we wspomnianym tygodniku, czeski leśnik o bogactwach leśnych w Czechosłowacji, to samo uczyniła Jugosławja przez swego leśnika i Rumunja nie pozostała w milczeniu i pewien Bukaresztański inżynier napisał sążnisty artykuł, w którym opisał bogactwa leśne starej i nowej Rumunji. Natomiast nikt się nie znalazł, aby oznajmić światu, że i Polska posiada lasy.

Dopiero początkiem roku 1922 ukazał się w tygodniku „L'Echo Foresier" artykuł napisany przez francuskiego inżyniera. Artykuł był zatytułowany „L'immense richesse forestière de la Pologne". Autor opisuje swoim czytelnikom, że osobiście zwiedzał rozległe lasy na kresach wschodnich i powiada dalej, że drzewo Polskie, a zwłaszcza sosna polska przewyższa, co do jakości, drzewo skandynawskie (w krajach zachodnich znane pod nazwą „bois du nord"). Co do dębiny Wołyńskiej to powiada, że dorównuje dębinie Sławońskiej (znanej w całym świecie pod nazwą „chene de Slavonie").

Autor kończy swój artykuł apelem do swoich ziomków, aby natychmiast nawiązali stosunki z Polską i nie czekali, aż ich inni wyprzedzą.

Rzeczywiście można było, po tym artykule zauważyć, że zaczęto się we Francji i Belgji ogromnie interesować polskiem drzewem mianowicie sosną (pin et sapin rouge de Pologne, tak samo zaczęła się wyrabiać tam, marka naszej dębiny (chene de Pologne) i ta ostatnia była nawet już bardzo poszukiwaną.

Naraz narobiono wrzawy w Sejmie o wyniszczeniu lasów naszych rzekomo co wojna i Niemcy nie wyniszczyły to kupcy teraz do reszty nisz-

czą i, że Polska nie posiada więcej drzewa jak tyle ile potrzeba jest dla własnej odbudowy i t. d.

O tem była w tygodniku „L'Echo Forestier“ tylko krótka wzmianka „Rząd Polski nosi się z zamiarem zakazania wywozu drzewa z powodu wyczerpanych i zniszczonych wojną drzewostanów“.

Po owej debacie w Sejmię zauważyć można było, że Francuzi przestali się pytać o polskie drzewo i dowiedzieli się naraz, że polska dębina nie jest dobrą marką chociażby dlatego, że każdy kloc dębowy, pochodzący z Polski, naszpikowany jest odłamkami granatów z powodu działań wojennych. W ten sposób dębina nasza została zdegradowana do „marchandise inferieure“.

Tak wygląda nasza propaganda zagraniczna, podczas gdy czeskie, jugosłowiańskie i rumuńskie drzewo jest w krajach zachodnich nadal poszukiwane i doszło do tego, że czeskie firmy drzewne kupują w Polsce drzewo, wysyłają je do Francji i sprzedają polskie drzewo jako materjał czechosłowacki i uzyskują lepszą cenę jak my.

Przemysłowcy i kupcy drzewni powinni się usilnie starać się we swoi mwłasnyni interesie o reklamę za granicą i dbać oczywiście o to, aby z trybuny sejmowej nie skreślono tej reklamy jakąś enuncjacją.

H.

OPŁACENIE CŁA W ZŁOCIE. Zostało podpisane rozporządzenie ministrów handlu oraz skarbu, ustalające wartość złotową różnych monet zagranicznych we frankach złotych, którymi ma być opłacane cło wywozowe od towarów podlegających rygorowi opłacania cła w efektywnym złocie. Rozporządzenie przewiduje wypłacanie reszt i ewentualnych zwrotów wpłat celnych w markach polskich według wartości franka złotego w dniu wypłaty lub w dniu wystawienia asygnaty. Rozporządzenie wchodzi w życie 1 stycznia 1924 r.

TERMIN NABYWANIA ŚWIADECTW PRZEMYSŁOWYCH. Ministerstwo skarbu komunikuje: Termin do nabywania świadectw przemysłowych i kart rejestracyjnych na rok podatkowy 1924 r., przypada na zasadzie art. 30 ustawy w przedmiocie państwowe podatku przemysłowego (Dz. U. Rz. P. Nr. 58 z roku 1923, poz. 412) na okres od 1 listopada do końca grudnia 1923 r.

Termin ten bezwarunkowo nie zostanie odroczony a po jego upływie przystąpią niezwłocznie władze podatkowe na całym obszarze Państwa do ścisłej kontroli przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, oraz zajęć przemysłowych. Winni zupełnego niewykupienia lub posiadania nieodpowiednich świadectw przemysłowych, będą niezwłocznie pociągnięci do odpowiedzialności karnej na zasadzie art. 98 ustawy w przedmiocie państwowego podatku przemysłowego. Jednocześnie zwraca sie się uwagę płatników na tę okoliczność, że poczynając do 1 stycznia 1924 r. ceny świadectw przemysłowych będą zwaloryzowane tj. przeliczone na franki złote.

PODNIESIENIE MNOŻNIKÓW CELNYCH. Wysokość normalnego mnożnika celnego została podniesiona rozporządzeniem ministrów skarbu, oraz przemysłu i hadlu do 1,440.000 mk., co wynosi 143,999.000 prc. agio. Mnożnik ulgowy wynosi — 1.060 mk., czyli ogio 107,999.000 proc. Rozporządzenie to zacznie obowiązywać w tych dniach.

REWIZJA UMÓW KORFANTEGO. „Kurjer Poranny“ donosi, że prezes rady ministrów i minister skarbu p. Wł. Grabski, ma poddać rewizji wszystkie umowy zawarte przez p. Korfantego z przedstawicielami przemysłu, rolnictwa i kupiectwa w sprawie zaliczek, rzekomo dobrowolnych, na podatek majątkowy. Premjer Grabski jest podobno zdania, że ustawa o podatku majątkowym daje rządowi większe prerogatywy, niż zawarte przez p. Korfantego umowy, **a następnie, że umowy te są w kolizji z obowiązującem prawem.**

Wobec takiego postawienia sprawy wszyscy płatnicy, którzy byli objęci tą umową, winni będą najdalej do 24 bm. wpłacić ustawą przewidzianą zaliczkę w markach polskich. Ze strony niektórych płatników podobno robione są już starania o przesunięcie tego terminu płatności.

W SPRAWIE REWIZJI TRAKTATU HANDLOWEGO POŁSKO-FRANCUSKIEGO. Min. przemysłu i handlu przygotowało wnioski w sprawie rewizji tarktatu handlowego polsko-francuskiego i zamierza w najbliższym czasie wystąpić z odpowiedniemi propozycjami do rządu francuskiego.

PRZEKAZY CZEKOWE. Z dniem 15 grudnia b. r. najwyższa stawka przekazów czekowych P. K. O. została ustalona na 50 miljonów marek dla urzędów pocztowych, uczestniczących w obrocie żyrowym P. K. O. Najwyższa stawka przekazów czekowych P. K. O., które mają być wypłacone we wszystkich innych urzędach pocztowych, wynosi 25 miljonów marek.

PENSJE URZĘDNICZE NA STYCZEŃ. Ministerstwa rozesłały w podległych urzędach rozporządzenia w sprawie **wypłacenia urzędnikom państwowym i funkcjanarjuszom poborów styczniowych.** Mnożna została ustalona podwójną: dla prowincji **165 i 190**, dla Warszawy z dodatkami stołecznym **198 i 129 punktów.** W wypadkach, w których wypłata uposażenia styczniowego nie może jeszcze nastąpić na podstawie ustawy z 9 października br. Ministerja polecają wypłacić uposażenia, przyznane na dzień 1 grudnia w myśl okólnika min. skarbu, zwiększone o 156 prc., jednocześnie poleca potrącić jedną czwartą zaliczki 40-procentowej z listopada.

STOSUNKI HANDLOWE Z AMERYKĄ. W roku bieżącym wzmogły się znacznie stosunki handlowe Polski ze Stanami Zjednoczonemi. W r. 1923 przywóz do Stanów Zejdnoczonych wynosił *2279*, wywóz — *9.903.400*, podczas gdy w r. 1922 wynosił przywóz — *1,199.998*, wywóz zaś — *3,223.919*. Ogromną przewyżkę wywozu ze Stanów Zjednoczonych do Polski przypisać należy przedewszystkiem zakupem kolejowym głównie wagonów, których otrzymaliśmy z Ameryki na ogólną sumę 10 miljonów dolarów.

WYTWÓRCZOŚĆ TEKSTYLNA W POLSCE. Wysokość produkcji przemysłu włókienniczego za 9 pierwszych miesięcy przedstawia się, jak następuje: materjały wełniane — 18.000 ton, bawełniane — 54.000 ton, ogólnej wartości około 500 milionów fr. szwajcarskich. Wartość eksportu za 9 miesięcy (zmniejszonego znacznie) wynosi około 150.000.000 fr. szwajcarskich.

WWÓZ Z POLSKI DO FINLANJI od 1 stycznia do 1 października br. wyniósł *24,664.656* fińskich marek, wobec *13,677.609* f. marek w roku *1922* i *2,034.608* w roku 1921 za ten sam okres czasu. Przedmiotem wwozu były w bieżącym roku następujące towary: Artykuły żywnościowe i cukier (*17.730.669* f. m.), nici, tkaniny, wiklina, skóry, rury, maszyny rolnicze, wybory gumowe, nafta i chemikalja. Wywóz zaś z Finlandji do Polski od 1 stycznia do 1 października br. wyniósł 1.297.892 f. m. wobec 1,189.511 f. m. w roku 1922 i 2,465.436 w roku 1921 w tym samym okresie. Na wywóz ten złożyły się następujące towary: sery, papier (1.185.353 f. m.), metale i wyroby metalowe, wirówki mleczne itd.

ZAPOTRZEBOWANIE SZTUCZNYCH NAWOZÓW. Zużycie nawozów sztucznych wynosiło przed wojną na ziemiach polskich 1,200.000 ton, obecnie zaś wynosi zużycie nawozów azotowych 27 prc. konsumcji przedwojennej, fosforowych — 20 prc. i potasowych 35 prc. Przyczyną tak znacznego zmniejszenia sie zapotrzebowania nawozów sztucznych jest utrudnienie w sprowadzaniu ich z zagranicy z powodu spad-

KRYZYS W PRZEMYŚLE OLEJNICZYM. Ustanowiony przez zmniejszony komplet Głównego Urzędu Przywozu i Wywozu kontyngent eksportowy siemienia lnianego wywołał zwyżkę jego ceny około 300. Materjału i na rynku brak. W związku z tą sytuacją Związek wytwórców olejów roślinnych zwrócił się do rządu o zniesienie i cofnęcie kontyngentu, który już dziś powoduje zamknięcie niektórych fabryk olejów.

ZE STATYSTYKI POCZTOWEJ. Według ostatniej statystyki min. poczt i telegrafów posiada ogółem 3704 urzędów pocztowych. Jedna poczta przypada na 95 km. kw. Prywatnych miejsc sprzedaży znaczków istnieje w miejscowościach z urzędami pocztowemi 4993 oraz 757 w innych miejscowościach. Skrzynek listowych istnieje 13451. Z ogólnej liczby przesyłek listowych przypadło w 1922 r. na obrót krajowy 649,906.326, na zagraniczny — 123,922.515. Wartość wyprodukowanych znaczków pocztowych wyniosła na dzień 1 stycznia 1923 r. — 15,844.888.880.

SPADEK FRANKA FRANCUSKIEGO. Ostatni kryzys w stosunkach francusko-brytyjskich znalazł swe poważne odbicie w kursach dewiz pełnowartościowych na rynku paryskim, oraz renty francuskiej, przyczem dolar podniósł się do 19 franków, a renta 3 prc. spadła do 51 franków za 100.4 i pół prc. do 67 franków. Zjawisko powyższe uzależnione jest w silnym stopniu od znacznej sumy długu płynnego rządu francuskiego, ciążącego na paryskim i międzynarodowym rynku, który łącznie z bonami pożyczki krótkoterminowej 3 i 6 miesięcznej wynosi około 60 miljardów franków. Przeważna część tych bonów znajduje się zagranicą z tytułu zobowiązań wojennych oraz znacznych akupów surowca dla przemysłu, a wyrzucane są na rynek przez banki zagraniczne w pewnych momentach, wywołując za każdym razem spadek waluty francuskiej. Pod wpływem pwyższego zjawiska, a szczególnie ostatnich wypadków w tej dziedzinie, powstał prąd w kierunku zlikwidowania francuskego długu płynnego w drodze skonsolidowania go w walorach długoterminowych. W związku z tem skarb francuski konsekwentnie stara się przy nowych emisjach wypuszczać tylko bony kilkoletnie.

POŁOŻENIE GOSPODARCZE NIEMIEC. Kanclerz niemiecki dr. Marx w rozmowie z korespondentem „New York Heralda“ w taki sposób przedstawił obecne położenie gospodarcze Niemiec: Pomoc zagranicy jest nieodzowna dla odbudowy Niemiec. Oprócz pożyczki amerykańskiej na zakup żywności Niemcy będą musiały zasiągnąć inne poważniejsze pożyczki zagraniczne, aby uniknąć katastrofy finansowej. Poincare musi się przekonać — mówił Marx — że najlepszą drogą do osiągnięcia celu są lojalne pertraktacje pomiędzy rządem francuskim a niemieckim. Jeżeli Francja pragnie otrzymać od Niemiec pieniądze, musi narodowi niemieckiemu pozwolić żyć i pracować. Zagłębie Ruhry jest niezbędnem sercem przemysłu niemieckiego.

Terytorja okupowane dostarczyły rządowi niemieckiemu $\frac{4}{5}$ podatków. Wyjaśnienie kwestji Nadrenji i Zagłębia Ruhry jest zatem nieodzownem wstępem do określenia zdolności płatniczej Niemiec. Dotychczas bowiem jest niewiadomem, czy rząd niemiecki będzie mógł ściągnąć podatki na terytorjach okupowanych.

Tymczasem sytuacja finansowa Niemiec jest rozpaczliwa. Kredyty, jakie rząd niemiecki otrzymał od Rentenbanku, będą niedługo wyczerpane.

Kanclerz zaprzeczył następnie jakoby Niemcy miały zamiar zwrócić się do Ligi Narodów. Niemcy zrobiły już doświadczenie, które ich wcale do takiego kroku nie zachęca. O sytuacji wewnętrz. kanclerz oświadczył, że nie budzi ona żadnych obaw.

WYWÓZ ROSYJSKI DO FRANCJI. Sowieckie organizacje handlowe we Francji (t. zn. półoficjalny agent ekonomiczny Sowietów, firma Arcos, Centrosojuz) przywiozły z Rosji do Francji w ciągu 9 miesięcy, poczynając od 1-go stycznia 1923 r. 40 miljonów franków. Pierwsze miejsce w wywozie rosyjskim do Francji zajmuje pszenica, której wywieziono w tym okresie 76400 ton, następnie przetwory naftowe (50 ton), szczecina i len (1000 ton) itd. Dyrektor Gosbanku przewiduje w najbliższym czasie przywóz zboża i surowców rosyjskich do Francji za 750 miljonów franków. To wzmożenie się ruchu handlowego pomiędzy Rosją Sowiecką a Francją zdaje się stwierdzać zamiar Sowietów utrwalenia i wzmożenie swych wpływów ogólnych we Francji.

CENY W ROSJI. „Torgowo-Promyszlennaja Gazeta“ podaje następujące dane o cenach w Rosji: Według giełdy petersburskiej: płótno bułgarskie pięć-czwartych — 46 i pół zł. kopiejki za arszyn. Flanela — 61 kop. zł., Fular — 27 kop. W Omsku metkal surowy — 33 kop. za arszyn. Wełna w Czycie owcza, nie myta — 7 rubli za pud. We Władykaukazię wiosenna wełna w Czycie owcza nie myta — 7 rubli za pud. We Władykaukazie wiosenna wełna tuszyńska — 11 br. 50 kop. za pud, jesienna — 12 rb. 50 kop. górska wiosenna — 6—8 rb.

NADESŁANE

GIEŁDY KRAJOWE

NA TARGU PIENIĘŻNYM sytuacja niewyjaśniona. — Przeważa tendencja realizowania walut, które też wykazują poziom niższy i znajdują mało popytu. Niemały wpływ wywiera w tym względzie silne zapotrzebowanie gotówki w przemyśle na wydatki świąteczne.

W sobotę wieczorem notowano dolara w obrotach prywatnych 6,250.000—6,400.000. **Niedziela** przyniosła pewną zwyżkę, charakterystyczną u nas dla dni świątecznych, kiedy notowania giełdowe nie regulują obrotu a spekulacja pracuje bez ograniczeń. Notowano dolara 6,400.000—6,600.000. — Dzisiejszy dzień przynosi dalsze naciągnięcie kursu, obliczanego w obrotach prywatnych na 6,650.000 do 6,750.000.

Na ogół przeważa jednak mniemanie, że kurs walut ustabilizował się na pewien okres a natomiast akcje osiągnąć mają znaczną jeszcze zwyżkę, technicznie zwaną „podejściem pod dolara".

GIEŁDY ZAGRANICZNE

Dzisiejsza giełda w Zurychu

Zurych, 24 grudnia. Zamknięcie giełdy. Holandja 217 i 1 czwarta. Nowy York 573 i 5 ósmych. Londyn 24.92. Paryż 28.92. Medjolan 24.75. Praga 16.77 i pół. Budapeszt 003.02. Bukareszt 2.95. Belgrad 6.47 i pół. Sofia 4.10. Wiedeń 00080 i siedm ósmych. austr. korona stemplowana 00081.

TELEGRAMY

Dalsze konferencje w sprawie waloryzacji podatków

Warszawa, 24 grudnia. W niedzielę dnia 23 grudnia br. w ministerstwie skarbu odbyła się pod przewodnictwem pana prezesa Rady ministrów i ministra skarbu Grabskiego dłuższa konferencja, poświęcona **sprawie waloryzacji danin i podatków.**

O podatek majątkowy

Warszawa, 24 grudnia. Prezes Rady Ministrów **powierzył kontynuowanie rokowań w sprawie podatku majątkowego** ze sferami gospodarczemi rozpoczęte przez p. Korfantego, sekretarzowi generalnemu komitetu ekonomicznego Rady Ministrów p. St. Widomskiemu. P. Widomski urzędować będzie w gmachu prezydjum Rady Ministrów.

Konferencja małej Ententy

Zagrzeb, 24 grudnia. „Agramer Tagblatt" donosi że program mającej się w Belgradzie odbyć nowej konferencji „Małej Ententy" będzie obejmował na pierwszem miejscu sprawę pożyczki węgierskiej, sytuację w Grecji, zmianę stosunku Anglji do Francji wywołaną przez wynik wyborów angielskich, położenie w Bułgarji, sprawę sojuszu włosko-hiszpańskiego.

Wiedeń, 24 grudnia. „Der Morgen" donosi z Pragi, że na konferencji małej ententy w dniu 9 stycznia w Belgradzie państwa małej ententy zamanifestują na korzyść utrzymania traktatów pokojowych. Krok ten jest spowodowany żądaniem Węgier, aby w związku z pożyczką międzynarodową zwolniono je od wypłat reparacyjnych, oraz żądaniem Bułgarji, aby jej pozwolono zaprowadzić obowiązkową służbę wojskową. Równocześnie państwa małej ententy zwrócą się do wielkich mocarstw z prośbą o dopuszczenie ich reprezentantów na najbliższe konferencje międzynarodowe, którymby przysługiwały te same prawa jak reprezentantom mocarstw ententy.

Francja a Sowiety

Paryż, 24 grudnia. „Temps", omawiając sprawę Afganistanu, stwierdza, że Francja jest zainteresowaną w utrzymaniu **niepodległości Afganistanu**, że więc w tej kwestji polityka francuska pokrywa się z polityką rosyjską. Nawiązując do tego faktu „Temps" wskazuje na to, że **nawiązanie normalnych stosunków rosyjsko-francuskich** jest wysoce pożądane. „Temps" formułuje następujące warunki uznania Rosji sowieckiej „de facto i de jure":

1) Rosja zgodzi się na to, aby sprawę francuskich wierzytelności przedwojennych uregulować w drodze dobrowolnej umowy, w razie zaś nie dojścia jej do skutku przez oddanie jej orzeczeniu Sądu rozjemczego.

2) Rosja zapłaci w gotówce odszkodowanie Francuzom wywłaszczonym w Rosji.

3) Rosja zrzeknie się roszczeń do Francji za popieranie przez nią białych armij kontrrewolucyjnych: Francja natomiast ze swej strony skreśli przedwojenne pretensje skarbu francuskiego do Rosji, z temi jednak zastrzeżeniami, że Rosja żadnemu z przedwojennych wierzycieli swoich nie udzieli warunków korzystniejszych, niż otrzyma je Francja.

4) **Rosja zobowiąże się nie atakować swoich sąsiadów w Europie.** Pod tymi warunkami Francja, zdaniem „Tempsa" mogłaby uznać rząd sowiecki i nawiązać z nim normalne stosunki.

Akcja polityczna Bernarda Shawa

Londyn, 24 grudnia. Wielkie zainteresowanie budzi w tutejszych kołach politycznych rokowanie jakie prowadzi jeden z przywódców robotników angielskich **Bernard Schaw** z niemieckiemi socyalnymi-demokratami.

„Exchange Telegraph" donosi w związku z tym, że konferencje te mają na celu **wywarcie nacisku na Paryż**, celem poniechania przez Francję polityki odrębnej, oraz w celu wprowadzenia socjalistów niemieckich do rządu Marxa.

Nowy układ z Sowietami

Londyn, 24 grudnia. Grupa towarzystw transportowych okrętowych i kolejowych angielskich, kanadyjskich i holenderskich zawarła z rządem sowietów traktat, mający na celu **wzmożenie ruchu podróżnego z Rosją.** Siedzibą centralną Towarzystwa będzie **Moskwa.** Po rosyjskich zaś miastach będą rozrzucone liczne filje.

Rokowania niemiecko-francuskie

Berlin, 24 grudnia. Niemiecki charge d'affaires w Paryżu v. **Hoesch** otrzymał nowe instrukcje w sprawie rokowań niemiecko-francuskich z 15 grudnia. W dniu dzisiejszym ma Hoesch odbyć w tej sprawie konferencję z Poincarem. Podobny krok przedsięweźmie rząd niemiecki także w Brukseli.

Ludendorff pod strażą

Berlni, 24 grudnia. Według doniesień z Monachium, policja bawarska występuje z wielką energją przeciw **nacjonalistom**, zaostrzając równocześnie nadzór nad gen. **Ludendorffem**, pozostającym od dnia ostatniego puczu Hitlera w areszcie domowym. Powodem tych obostrzeń jest wzmożenie agitacji związków nacjonalistycznych przeciw **Kahrowi.**

Willa Ludendorffa otoczona jest kordonem policji wojskowej i cywilnej, która trzyma obsadzone wszystkie wejścia. Policja z wielką energją nawet z zagrożeniem użycia broni nie dopuszcza do komunikowania się Ludendorffa z osobami postronnemi.

Wystąpienie przeciw Turyngji

Berlin, 24 grudnia. Wedle „Berliner Tagblattu" planują rządowe koła berlińskie usunięcie obecnego **rządu turyngskiego** i zamianowanie państwowego komisarza dla Turyngji, któryby utrzymywał w kraju ład i spokój. Rozchodziłoby się tutaj o podobną egzekutywę państwową jaka była swego czasu zastosowana wobec Saksonji. Wiadomość ta wywarła nietylko oburzenie w samej Turyngji, ale także i wśród lewicy berlińskiej która uważa iż niema wcale powodów do podobnych zarządzeń, rząd bowiem turyński jest rządem konstytucyjnym. Koła socjalistyczne przypuszczają, że prezydent Ebert nieda swego placet na podobne zarządzenia.

Interwencja papieża

Berlin, 24 grudnia. Rzymski korespondent „Vossische Zeitung" potwierdza wiadomość, iż papież wszczął akcję u rządu francuskiego, aby z okazji Świąt Bożego Narodzenia ogłosić daleko idącą amnestję, odnoszącą się do politycznych przestępców w Ruhrze i aby pozwolono im powrócić do domu.

Rzym, 24 grudnia. W najbliższym czasie nastąpi zamianowanie papieskiego delegata w Waszyngtonie, który będzie miał na celu przeprowadzić zebranie zboża w Ameryce celem zaofiarowania go głodniejszym w Środkowej Europie.

Sprawa Tangeru

Rzym, 24 grudnia. W tutejszych kołach politycznych i w opinji włoskiej panuje niezadowolenie ze sposobu rozwiązania sprawy **Tangeru.** W tych dniach oczekiwane jest wysłanie przez **Mussoliniego** noto do rządu francuskiego angielskiego i hiszpańskiego, ujmującej punkt widzenia rządu. Jak donoszą z kół miarodajnych wspomniana nota będzie miała charakter rzeczowego spokojnego protestu i wykazywać będzie w jakich postanowieniach zawartej umowy Włochy zostały niesłusznie pominięte.

REDAKCJA „KURJERA WIECZORNEGO" ZASYŁA SWOIM CZYTELNIKOM i SYMPATYKOM SERDECZNE ŻYCZENIA WESOŁYCH ŚWIĄT.

ROZMAITOŚCI

12.000 ROBOTNIKÓW POLSKICH WYDALONO Z NIEMIEC. Bez uprzedzenia rządu polskiego, władze niemieckie, a w szczególności meklemburskie, wydały rozporządzenie, wydalające z granic Niemiec 12,000 polskich robotników rolnych. Interwencja poselstwa polskiego pozostała bez skutku. Władze przystąpiły do wykonania tego rozporządzenia wbrew woli robotników, a często także i wbrew woli pracodawców. Robotników zmuszono do zlikwidowania gospodarstw domowych w przeciągu kilku dni, skutek czego robotnicy, których znaczna większość od kilku lat mieszka w Niemczech, musieli wyzbywać się za bezcen dobytku, jaki posiadali, a którego dorobili się podczas pracy w Niemczech. Wydanie rozporządzenia nastąpiło tak nagle, że robotnicy nie zdążyli zaopatrzyć się w paszporty lub dokumenty, upoważniające ich do wyjazdu do Polski. Wskutek tego na wszystkich stacjach granicznych gromadzą się setki i tysiące wydalonych robotników, cierpiąc z powodu zimna i głodu, które szczególnie dają się we znaki kobietom i dzieciom.

ZUŻYTKOWANIE SIŁY ELEKTRYCZNEJ NA ŚWIECIE. Wedle statystyki "Scientific American" zużytkowują Stany Zjednoczone rocznie największą ilość energji elektrycznej, a mianowicie 49,802.000 kilowat. Następnie idą Niemcy, które zużytkowują 8,600.000 kw rocznie, Japonja 6,925.000 kw., Anglja 6,400.000 kw., Francja 5,410 tys. kw., Włochy 3,460 tys. kw., Szwajcarja 2,700 tys. kw., Szwecja 2,144 tys., Norwegja 1,331.000 kw.

KORONA HABSBURGÓW. W ostatnim zeszycie czasopisma „Deur neue Merkur", wydawanego w Sztutgardzie przez „Deutsche Verlegs-Anstalt", p. F. Burschell opowiada, co następuje: „W Zurychu, w wytwornym hotelu rozegrała się niedawno scena, która wywarła pewne wrażenie wśród obecnych w salach paskarzy i dyplomatów. Późnym wieczorem wszedł zataczający się, pijany arystokrata, który miał na głowie ciężką, lśniącą koronę, ogołoconą z najkosztowniejszych klejnotów. Niebawem okazało się, że jest to administrator majątku b. cesarza Karola we własnej a niezbyt czcigodnej osobie, baron Steiner, i że korona spoczywająca na jego głowie jest koroną autentyczną Habsburgów, korona Karola V-go, którą łotr okradł i wystawiał na urągowisko paskarzy. Jak donosiliśmy na tem miejscu, ów baron Steiner został za malwersacje jakich się dopuścił na stanowisku zaufanego administratora majątku b. austrjackiej rodziny cesarskiej — zaaresztowany.

PODRÓŻ DO BIEGUNA. Podróżnik Amundsen donosi, że projektowana przez niego wyprawa napowietrzna ze Spitsbergu ponad biegunem północnym do Alaski ma widoki urzeczywistnienia. Marynarka St. Zjednoczonych oddaje mu do dyspozycji Davisona, jednego z najdzielniejszych oficerów - lotników. Wyprawa będzie rozporządzała 3-ma aparatami, które obecnie są budowane w Friedrichshafen. Lot nadbiegunowy będzie dokonany w czasie od maja do sierpnia r. p. Weźmie w nim udział sam Amundsen, Davison oraz dwóch innych marynarzy.

NIEZŁE DOCHODY POLICJANTA. Gazety amerykańskie donoszą, że zmarły niedawno w Los Angelos słynny detektyw, Pinkerton, pozostawił spadek w sumie 735 miljonów dol.

EGZOTYCZNE PARLAMENTY SOWIECKIE. W granicach S. S. S. R. odbywają się posiedzenia najrozmaitszych parlamentów. W Wierchnieudinsku odbył się pierwszy ziazd sowietów tak zw. republiki buriackiej. Podczas otwarcia wygłosił przemówienie powitalne m. in. bardziej egzotycznych członków związku sowieckiego przedstawiciel Dalaj-Lamy. Równocześnie prawie w Urdze nastąpiło otwarcie pierwszego sejmu „autonomicznej Mongolji". W tym samym czasie rozpoczęły się obrady „Wielkiego Kurultaja republiki bucharskiej". Prasa sowiecka z tryumfem podnosi, że wszystkie te egzotyczne parlamenty w olbrzymiej większości składały się z komunistów i rozpoczynały i kończyły swe czynności wysyłaniem depesz wiernopoddańczych do Lenina i Trockiego.

PLAGA WILKÓW W ROSJI. Z okolic Smoleńska donoszą o groźnej pladze wilków. Niebezpieczeństwo przybrało tak wielkie rozmiary, że władze zorganizowały wprost wojnę z wilkami, mobilizując wszystkich leśników i związki strzeleckie. Szkody wyrządzone przez wilki są tak wielkie, że egzekutywa gubernjalna wydała specjalną odezwę, w której wzywa ludność do bezwzględnej walki z wilkami, nazywając tę „kampanję" nakazem chwili. Podobne wiadomości nadchodzą z obszarów nadwołżańskich, gdzie również wilki wystąpiły tej zimy w tak wielkich masach, że urządza się tam na nie formalne wyprawy wojskowe. Zgłodniałe drapieżniki nie cofają się przed formalnem oblężeniem siedzib ludzkich, jak to miało miejsce ostatnio w okręgu morlińskim, gdzie wilki zamknęły dookoła wieś, trzymając ją w oblężeniu przez całą noc. Ofiarą ich padło tej nocy około 100 owiec i 20 krów. Zuchwałość ich dochodzi do tego stopnia, że nawet w dzień wielkiemi masami napadają na wsie.

WILLA CARLOTTA. W połowie XVII w. margrabia Clerici wybudował w Cadenabii, nad jeziorem Como, wspaniałą willę, która w pół wieku później została przyozdobiona dziełami sztuki wielkiej wartości przez nowego właściciela, zbieracza i miłośnika sztuki. Wśród nagromadzonych tam skarbów znajdują się utwory takich mistrzów pędzla i dłuta, jak Uuim, Rubens, Van Dyck, Leonardo da Vinci, Fra Angelico i Canova; tego ostatniego słynna grupa „Amor i Psyche". W r. 1843 willę kupiła ks. Albertowa Pruska, córka króla niderlandzkiego Wilhelma I, która darowała ją córce, imieniem Carlotta, żonie Jerzego II. ks. Sasko-Meiningenskiego. Z tą nazwą willi.

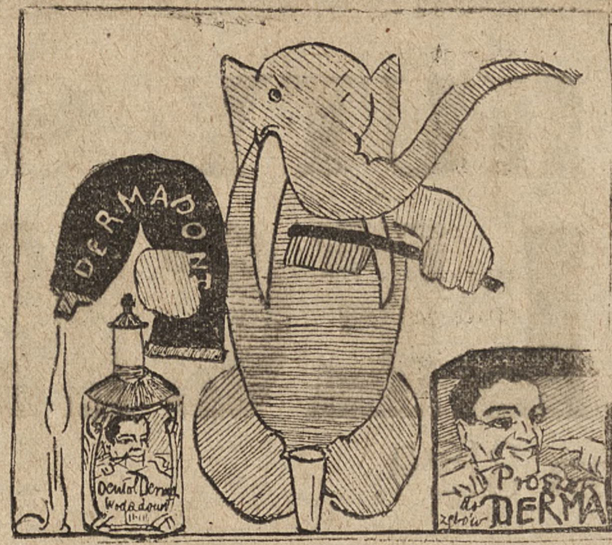
Zgodnie z uchwałami traktatu pokojowego willa, jako należąca do poddanki jednego z państw centralnych przeszła na własność państwa włoskiego a obecnie rząd włoski postanowił ją sprzedać, dzieła sztuki zaś i wspaniałe rośliny z ogrodów przenieść uprzednio do Rzymu. Ogałacanie willi z rzeźb i obrazów już się rozpoczęło, jednakże ludność miejscowa, włoski klub turystyczny i towarzystwa sztuk pięknych założyły przeciw temu protesty. Willa Carlotta bowiem stanowi jedną z głównych atrakcyj jeziora Como i jest corocznie zwiedzana przez tysiące cudzoziemców. Szkoda zatem byłaby niepowetowaną, gdyby ta wytworna siedziba miała być zamieniona na międzynarodowy karawanseraj, niewątpliwie bowiem znajdzie się grono przedsiębiorców, którzy skorzystają ze sposobności, by w uroczym zakątku nad jeziorem wznieść wspaniały hotel.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada

404



F. Lubański, Kraków, ul. św. Anny Nr. 2
poleca rękawiczki skórkowe i trykotowe.



Czyszczę moje zęby tylko pastą

Dermadont

dlatego są tak śnieżno białe i zdrowe.

WYTWORNIA „DERMA“, KRAKOW.

TEHATE

Tow. dla handlu, przemysłu i rolnictwa S. A.
w Warszawie

Oddział Krakowski

Pijarska L. 2. — Telefon Nr. 2110.

Generalna reprezentacja:

Stalowni Bracia Böhler et Co. S. A.
Wesselmann — Bohrer — Co A. G.
Mannesmanna walcowni rur

poleca ze składu: stal Böhlera, świdry, tarcze szlifierskie Mayer et Schmidt, żarówki, motory elektryczne, pasy skórzane wiedeńskie i belgijskie i t. d.

Materjały elektrotechniczne
dostarcza 179
Biuro elektrotechniczne

HEFFNER i BERGER

Kraków, ul. Szewska 18.
Telefon 4153.
Wyłączne zastępstwo na Polskę
Fabryki wyłączników dźwigniowych
„HANSA“ Hamburg.

„PRZEMYSŁ“

KRAKÓW, ŚW. KRZYŻA. 1
TELEFON—2348.

TRANSMISJE
WSZELKIEGO RODZAJU
KOŁA PASOWE
DREWNIANE I ŻELAZNE
WIELOKRĄŻKI
LEWARY, WINDY
ŁAŃCUCHY
TECHNICZNE
WENTYLATORY
EKSHAUSTORY i t.d.
KUŹNIE POLOWE
Z WENTYLATORAMI
TACZKI
ŻELAZNE
WIELKIE ZAPASY
DOSTAWA NATYCHMIASTOWA



Polskie
Towarzystwo dla Handlu Wyrobami Gumowemi
KRAKÓW, ulica Gertrudy L. 2

dostarcza natychmiast ze składu w Krakowie:

opon samochodowych pełnych i dętych marki PIRELLI

Przypomina się tegoroczne zwycięstwa opon PIRELLI-CORD:

Monza 9.9 1923, (Le Premier Grand Prix d'Europe), Brescia 29.6 1923, (Grand Prix Voiterresttes) i inne. 332

SKŁAD SUKNA
firmy

Ł. Kirschnera

Kraków, Karmelicka 10, Tel. 32. Założony w r. 1892.
poleca na każdy sezon wielki wybór materjałów w najlepszych gatunkach. **Ceny umiarkowane.** 341

HUGO WEINMANN

Starowiślna 8.
poleca w wielkim wyborze
bieliznę i obuwie na Karnawał
Świerze nowości dla Panów!

Dla tych, którzy nie zdołali zakupić obuwia w tygodniu rabatowym od 1–8 b. m. urządzamy ponownie sprzedaż

Z OPUSTEM 10%

od ostatniego cennika w czasie od 27 do 31 b.m. włącznie.

BRACIA ROLNICCY

Kraków, ul. Sienna 2.

Obuwia męskie, damskie i dziecinne	WIELKI WYBÓR!	Kalosze, śniegowce

Wydawca i redaktor odpow.: Feliks Jabłoński. Drukarnia Ludowa w Krakowie.